Nr. 198. Lwów — Czwartek dnia 28 Sierpnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 28 św. Augustyna B. 28 Uśp. Bogarodzicy | Jutro: 29 Ścięcie św. Jana 29 Obr. P. rob. nier. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 19 Zachód „ „ 6 m. 40 | Długość dnia godzin 13 minut 21 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Brak Polaków w służbie sądowej.

W poruszonej przez nas ostatnimi czasy kwestyi zalewu stanu sędziowskiego we wschodniej Galicyi Rusinami, którzy nierównie tłumniej garną się do tego zawodu, aniżeli Polacy, otrzymaliśmy od jednego z czytelników następujące uwagi:

„Warunki, pod którymi Polacy mogliby się poświęcać służbie tak ciężkiej, jak sądowa, są: 1) powiększenie sił konceptowych i kancelaryjnych przynajmniej jeszcze o połowę, 2) lepsze ubikacye dla urzędów, 3) o wiele lepsze uposażenie urzędników, bo urzędnik na powiecie musi wysyłać dzieci do szkół do większych miast“.

Na te uwagi możemy odpowiedzieć, że gdyby istniał jaki czarodziejski środek, za pomocą którego możnaby osiągnąć te postulaty bez powiększenia ciężaru podatkowego, który i tak już jest nieznośny, wówczas naturalnie niktby przeciw nim nie występował. Musimy jednak liczyć się z tem, co jest możliwe do osiągnięcia w ramach budżetu państwowego. Powiększenie sił urzędniczych może oczywiście odbywać się tylko stopniowo, a nie od razu, mamy jednak prawo domagać się, ażeby w Galicyi to powiększenie odbywało się w tempie nierównie szybszem, niż w innych krajach, które mają stosunkowo więcej sądów niż my. W tym kierunku robi się już wiele, a dzięki zabiegom Koła polskiego i prezydenta Tchorznickiego, powiększono personal sędziowski w Galicyi ostatnimi laty bardzo znacznie. Najważniejszym, naszem zdaniem, jest drugi postulat, tj. dostarczenie lepszych ubikacyi dla sądów w Galicyi. Dzisiejsze bowiem lokalności sądowe na powiatach urągają najprymitywniejszym warunkom, już nie wygody, ale hygieny. Budowa nowych sądów postępuje tak powoli, że jeżeli tak dalej potrwa, to jeszcze i przez sto lat będą sądy galicyjskie musiały się mieścić w brudnych, niezdrowych murach. Dlatego też, jeżeli z normalnych kredytów budżetowych nie można przyśpieszyć tej akcyi, powinno państwo zaciągnąć pożyczkę, tak, jak zaciągnęło ją swojego czasu na budowle uniwersyteckie, i przystąpić od razu do budowy kilkudziesięciu sądów w Galicyi, co będzie miało dla kraju i tę korzyść, że ludność znajdzie przez pewien czas zarobek.

Natomiast niemożliwym w dzisiejszych stosunkach wydaje się nam do osiągnięcia postulat trzeci, t. j., aby uposażenie urzędników sądowych znacznie polepszono, bo na to żaden minister finansów pod żadnym warunkiemby się nie zgodził, gdyż tego samego zażądałyby także inne kraje koronne i pociągnęłoby to za sobą wydatek kilkunastu milionów rocznie. Zresztą nie można powiedzieć, aby dzisiejsze uposażenie urzędników sądowych było liche. Na Węgrzech jest ono o wiele gorsze i tamtejszy stan urzędniczy nie ma gorętszych pragnień nad te, ażeby pensye jego zrównano z temi pensyami, jakie pobierają urzędnicy w Austryi. Sędzia w VII randze pobiera u nas bez mała 6000 koron rocznie; niejeden z obywateli, gospodarujących na tysiącu morgach, co do pozycyi materyalnej chętnie zamieniałby się z nim. Nie możemy zatem żadną miarą zgodzić się na to, jakoby liche uposażenie odstraszało młodzież polską od poświęcania się służbie sądowej. Służba ta przedstawia dziś bardzo wielkie korzyści, pod niejednym względem większe, niż inne gałęzie służby państwowej, bo np. młody człowiek, pobywszy w sądownictwie kilka lat na auskultanturze, zostaje od razu adjunktem, tj. urzędnikiem IX rangi z poborami rocznemi przeszło 3500 koron, podczas gdy w służbie politycznej i skarbowej nim dobije się takiego samego stanowiska, musi siedzieć pewien czas na posadzie koncepisty X rangi z płacą o 800 koron mniejszą.

Więc nie odstraszać, ale przeciwnie zachęcać powinniśmy młodzież polską do poświęcania się karyerze sądowej.

Rewolucyjna Rosya.

Wydana w Genewie francuska broszurka pod tytułem „Wojująca Rosya“ stara się przekonać europejską publiczność, że błędnem jest powszechne mniemanie, jakoby rewolucya w caracie jest niemożliwa. W ogóle „mużyk“ był zawsze skłonny do samodzielnych ruchów; na początku wieku XVII-ego sam lud odparł najazd polski, a w dwieście lat potem nie wojsko Kutuzowa, ale samodzielne chłopskie powstanie wykruszyło armię Napoleona. Jeżeliby jednak chciał ktoś powiedzieć, że naród, odpierający obcego nieprzyjaciela, bynajmniej nie składa dowodu zdolności do rewolucyi, to najpierw można zauważyć, że nie o to chodzi, do jakiej kategoryi zjawisk społecznych zalicza się ten lub ów ruch, lecz jedynie o to, czy on samodzielnie się wytworzył w masie ludowej; następnie zaś bunty Pugaczowa i Sieńki Razina, które objęły połowę Rosyi i zachwiały tronem Katarzyny II, dowodzą, że lud rosyjski już powstawał przeciw własnym monarchom. Innym dowodem zdolności tego ludu do rewolucyi jest tworzenie przezeń sekt religijnych. Jest ich przeszło sześćdziesiąt, a niemal wszystkie one powstały z protestu politycznego i mają za zadanie zreformować wszystkie stosunki społeczne i państwowe, są zatem poczęte z ducha rewolucyjnego. Wreszcie, jeżeli pisarze w ogóle wyrażają myśl narodową, to bez wyjątku wszyscy prawdziwie narodowi pisarze rosyjscy byli rewolucyonistami. Od prostego chłopa Kolcowa, który nie umiał gramatycznie pisać, a w swych poezyach wyśpiewał duszę chłopską, aż do Tołstoja i Gorkiego, każdy „śpiewak rosyjskiej ziemi“ wzywał do przewrotu, a wzywał nie rząd, lecz naród. Za nihilistami lud nie poszedł, bo ich nie rozumiał i zrozumieć nie mógł, ponieważ oni stali na kosmopolitycznym gruncie. Znana jest anegdota Turgeniewa, że nihilista długo przekonywał gromadkę chłopów, a kiedy skończył, jeden z nich się odezwał: „Po jakiemu on gada, czy nie po francusku?“ Rzeczywiście, niezrozumiale dla ludu mówili ci inteligenci, z których wyszli Żelabow, Kibalczyc, Sołowiew, Rysakow i nader liczni inni, których sprzątnęły szubienice. Ale właśnie te szubienice, te lochy szlisselburskie, te nerczyńskie kopalnie odrobiły to, co stworzył Piotr I, ów reformator, który w interesie samowładztwa carów wykopał przepaść między ludem a inteligencyą, przebraną w niemieckie mundury i kształconą przez niemieckich pedagogów. Szlachtę, inteligencyę, duchowieństwo wzięto do rządowego obozu, ubrano w czapki z kokardami i kazano im stać przy tronie; osierocony lud poszedł swoją drogą i zrazu tworzył groźne bunty Pugaczowa i Razina, potem zaś przerzucił się do tworzenia sekt i w nich się przygotował do roli, którą teraz ma spełnić przy pomocy inteligencyi własnej, nawskróś narodowej, odepchniętej przez popowiczowskie czynownictwo, które się rozpanoszyło przy Aleksandrze III cim. Od lat dwudziestu rząd popełnia niezliczone błędy, jak żeby sam chciał pracować nad przygotowaniem rewolucyi. Gdyby bomba, sporządzona przez Kibalczyca, nie usunęła ze świata cara Aleksandra II, Rosya już wtedy otrzymałaby coś w rodzaju konstytucyi i jużby nie zeszła z legalnej drogi rozwoju praw społecznych. Konstytucyjny patent Aleksandra II w gruncie rzeczy wzmacniał władzę monarszą, ale tego właśnie nie chciało czynownictwo. Ów patent postanawiał, że istniejąca od Piotra I rada państwowa (gosudarstwiennyj sawiet), złożona w całości z powoływanych do niej przez cara wojskowych i cywilnych dygnitarzy, miała być na przyszłość wzmocniona delegatami gubernialnych zgromadzeń obywatelskich i przedstawicielami kilkunastu wielkich miast, wybieranymi przez rady miejskie. Żadnej innej zmiany nie wprowadzał ów patent; rada państwowa po dawnemu posiadałaby tylko głos doradczy, a car mógłby zatwierdzać lub odrzucać jej postanowienia. Naród miałby więc zabawkę, a na cara nie spadałaby odpowiedzialność za niemiłe narodowi postanowienia rady państwowej. Byłyby wprawdzie usiłowania rozszerzyć prawa tej rady, lecz one nie byłyby straszne, nie narażałyby tronu.

Zaraz po zgonie Aleksandra II następca jego chciał ów patent ogłosić i wykonać. Powiedział do Lorys-Melikowa, że uważa ten projekt za testament ojca, ale później pod wpływem hr. Tołstoja, Pobiedonoscewa i Katkowa, orzekł, że ogłoszenie patentu trzeba „odroczyć“. I oto Rosya czeka już lat dwadzieścia, kiedy się skończy owo „odroczenie“. A tymczasem uszczuplono prawa instytucyi samorządnych powiatowych, gubernialnych, gminnych i miejskich, zaprowadzono w przeważnej części państwa stan wyjątkowy, stworzono tajną policyę, do której należą popi, urzędnicy, właściciele dóbr, profesorowie, panie i nawet studenci, wskutek czego nawet w prywatnych rozmowach trzeba być bardzo ostrożnym i bardzo łatwo stać się ofiarą prywatnej zemsty. Wreszcie — co bodaj ze wszystkiego najgorszy miało skutek — niezmiernie utrudniono pobieranie nauk. Oprócz dość wysokich opłat uniwersyteckich, każdy student musi udowodnić, że ma z czego żyć; wakansów w szkołach wyższych jest przynajmniej dziesięć razy mniej, niż kandydatów; nie wolno się zapisywać na jaki kto chce uniwersytet, lecz każdy gimnazista musi chodzić na ten, który należy do okręgu, w jakim się znajduje skończone przez ucznia gimnazyum. Jednak nie poprzestano na tych ograniczeniach. Wprowadzono bowiem taką metodę, że gdy na jakimś uniwersytecie powstanie awantura, a nie można znaleźć winnych, wówczas ministeryum oświaty rozkazuje wydalić pewną liczbę studentów, naprzykład stu, pierwszych lepszych. Wskutek tego wszystkiego mnóstwo młodzieży rosyjskiej wyjeżdża na uniwersytety zagraniczne i tam tworzy odrębne kółka, w których się ciągle polityku je. Dość jest wejść do lokalu takiego kółka, aby się przekonać, jaki w niem duch panuje: na ścianach wiszą portrety rosyjskich rewolucyonistów, a na stole leżą londyńskie i szwajcarskie wydawnictwa rosyjskich socyalistów. Powraca więc taki młodzieniec do kraju z patentem technika lub lekarza, jako skończony rewolucyonista.

Wielką gorliwością, nawet poświęceniem „dla sprawy“ odznaczają się ci młodzieńcy. Lekarze z patentami uniwersytetów zagranicznych stają naprzykład do felczerskiej pracy przy powiatowych urzędach autonomicznych (przy tak zwanych ziemstwach) i oczywiście ciągle nauczają chłopów. Potworzyły się tajne szkoły nauk rewolucyjnych. Chłop, uważany za dobrze przygotowanego do propagandy, otrzymuje pieniądze na założenie we wsi sklepiku lub zajazdu i oczywiście agituje zrozumiale dla ludu. Ten tajny związek gęstą siecią pokrywa całą Rosyę. Być może, że do krwawej rewolucyi on nie doprowadzi, bo też taka rewolucya, jak się zdaje, wcale nie jest pożądana przez „wojującą Rosyę“. Ona chce znużyć rząd i ubezwładnić ciągłymi zamachami na dygnitarzy, anarchią po wsiach, ucieczką z nich szlachty, rozruchami w fabrykach i t. d. Takiej dezorganizacyi wszystkich stosunków nie przetrwa żaden rząd, musi w końcu skapitulować. Dlatego też ludzie oddani carowi powinni go przekonać o konieczności reform, przerwanych śmiercią jego dziada.

Taka jest treść francuskiej broszury, wydanej teraz w Genewie. Widocznie nie napisał jej żaden rewolucyonista i dlatego tembardziej zasługuje ona na uwagę.

Skandal macedoński.

Na kongresie, który właśnie odbył się w Sofii, pokłócili się patryoci bułgarscy, tworzący rewolucyjny spisek, znany pod nazwą komitetu macedońskiego, i poczęli sobie zarzucać różne brzydkie sprawy, co w końcu doprowadziło do zupełnego rozdwojenia spiskowców, tak, że w końcu obradowały osobno dwa kongresy, lecz każdy z nich tylko siebie uważał za legalną reprezentacyę Macedonii, a tamten drugi kongres za samozwańczy. W jednym rej wodził znany terorysta Borys Sarafow, sądzony przed paru laty za udział w morderstwie, popełnionem na rumuńskim obywatelu, który w Macedonii szkodził bułgarskim spiskowcom; w drugim był wodzem profesor Michajłowski, a zastępcą jego dymisyonowany bułgarski jenerał Sączew. Ten właśnie jenerał oskarżył przed kongresem Borysa Sarafowa, że on urządził pochwycenie niby przez zbójów amerykańskiej misyonarki panny Stone, aby wziętym za jej uwolnienie okupem podzielić się ze swym przyjacielem Delczewem, któremu jednak dał tylko 2 tysiące funtów tureckich, a resztę wziął sobie. Oprócz tego zarzucił ów jenerał Sarafowowi, że będąc prezesem komitetu macedońskiego, przywłaszczył sobie z funduszów jego 250 tysięcy lew bułgarskich, czyli tyleż franków. Sarafów nie zaprzeczył, że jego ludzie pochwycili pannę Stone, ale rzekł, że było to uczynione dla zdobycia środków na rewolucyjną propagandę w Macedonii. Z okupu nie wziął on sobie ani grosza, co może poświadczyć niejaki Sadański, który zorganizował bandę niby zbójecką, porwał misyonarkę i potem wziął za nią okup. Cały ten fundusz poszedł na kupno broni i nabojów, a tylko Delczew rzeczywiście otrzymał 2.000 funtów tureckich, lecz i to na organizacyę lokalnych komitetów rewolucyjnych w Macedonii. Co do przywłaszczenia sobie 250.000 franków z funduszu komitetowego, to również nie było przywłaszczenia, lecz były sekretne wydatki. I tak sprawa o morderstwo popełnione w Bukareszcie kosztowała sto tysięcy franków, a założenie w Konstantynopolu filii komitetu macedońskiego pochłonęło 25.000 franków. Wiele innych bardzo dyskretnych spraw wymagało pieniędzy. Tę obronę Sarafowa obalił jenerał Sączew odczytaniem aktów, z których wynika, że po złożeniu Sarafowa z prezydentury w komitecie, nowy prezydent Michajłowski dwa razy wysyłał do Konstantynopola zaufanych ludzi, aby tam wyszukali filię, wrzekomo założoną przez Sarafowa, lecz oni jej tam nie znaleźli.

Te zarzuty ani trochę nie zaszkodziły Sarafowowi. Wystąpił on z kongresu i pociągnął za sobą 68miu delegatów, którzy utworzyli nowy kongres i komitet. W starym pozostało delegatów tylko trzydziestu. Tak zawsze bywa w tajnych rewolucyjnych stowarzyszeniach: kto zuchwalszy a bezczelniejszy, ten górą i nawet zarzut szacherki nic mu nie szkodzi.

Inspekcya przemysłowa w Galicyi

i sprawozdanie inspektorów przemysłowych.

Od 1 sierpnia br. po rozdzieleniu dotychczasowego lwowskiego okręgu na 2, jest Galicya podzieloną na 3 okręgi inspekcyjne: lwowski obejmuje miasto Lwów i 27 powiatów; krakowski miasto Kraków i 29 powiatów, a stanisławowski 22 powiatów politycznych.

Przez ten podział czynność inspekcyjna została niewątpliwie ułatwioną, urzędnicy inspektoratów, mając mniejsze przestrzenie do przebywania, będą mogli istotnie częściej odwiedzać poszczególne zakłady i skuteczniej spełniać swe zadanie. Nie możemy jednak pojąć, dlaczego przy nowym podziale tak bliskie Lwowa i bezpośrednio z nim w stosunkach będące powiaty, jak stryjski i doliniański przydzielono do urzędu, mającego swą siedzibę w Stanisławowie, z którym to miastem te dwa powiaty mają tak niekorzystne połączenie kolejowe.

Tak stryjski jak doliniański powiat należą we wschodniej części kraju niezawodnie do najbardziej przemysłowych, wymagają przez to oczywiście częstej czynności inspekcyjnej, ta zaś tym podziałem została tak utrudnioną, a wyniknie stąd także niekorzyść dla tych, dla których inspekcya przemysłowa utworzoną została, bo ci z tych powiatów, mając najrozmaitsze swe interesa w stolicy kraju, nie mogą równocześnie korzystać z urzędu, którego czynność co do nich przeniesioną została do Stanisławowa, gdzie żadnych interesów nie mają.

Widocznie dokonano podziału z pominięciem krajowych czynników, bez zasiągnięcia ich opinii i przy zielonym stoliku w Wiedniu wyznaczono siedziby urzędów tam, gdzie się znajdują Dyrekcye kolei państwowej, a nie zadano sobie nawet przytem trudu, by zaglądnąć do rozkładu jazd kolejowych.

Jesteśmy zdania, że jeżeli rozchodziło się tu o równy podział powiatów politycznych pomiędzy te dwa urzędy, to przedewszystkiem należało przydzielić do stanisławowskiego nawet te najdalej leżące w przemysł ubogie powiaty, a nie odbierać lwowskiemu urzędowi bliskich i w przemysł obfitych powiatów.

Na nowy okręg stanisławowski przeznaczono tylko jednego urzędnika, którego zamianowano z lwowskiego urzędu i w trzech okręgach inspekcyjnych, jakie mamy obecnie w Galicyi, będącej czwartą częścią całej Przedlitawii: w okręgach o tak znacznych obszarach, mających daleko mniejsze i gorsze środki komunikacyjne i znacznie gorsze stosunki klimatyczne i gospodnie niż zachodnie prowincye, pełni służbę tylko pięciu urzędników inspekcyjnych, podczas gdy reszta Przedlitawii ma ich wedle ostatniego sprawozdania rocznego 53, a zatem przeszło 10 razy tyle.

Okoliczność, że w tamtych prowincyach przemysł fabryczny jest bardziej rozwinięty niż u nas, że zakłady fabryczne są tam większe i większa pracuje w nich ilość robotników, nie usprawiedliwia tego rażącego stosunku, bo tu, na wielkim obszarze, jaki kraj nasz zajmuje, jest w sumie także znaczna ilość zakładów przemysłowych, a że są rozrzucone najczęściej daleko jeden od drugiego i są w mniejszych rozmiarach, to właśnie dlatego wymagają co najmniej taksamo jak blisko siebie położone i duże fabryki nadzoru inspekcyjnego, bo w drobnym przemyśle warunki pracy są najczęściej gorsze, niż w przemyśle fabrycznym, w którym, jak to sami inspektorowie w swych sprawozdaniach podnoszą, ich przedstawienia napotykają — zwłaszcza u zasobnych w kapitał fabrykantów — bardzo często na zrozumienie potrzeby i na chęć usunięcia wytkniętych im niewłaściwości.

W tamtych prowincyach, gdzie większa jest zasobność u przemysłowców, a stosunki przemysłowe i robotnicze więcej niż u nas uregulowane, jest większe zrozumienie dla instytucyi inspektorów przemysłowych także ze strony robotników, a to wszystko razem przemawia za tem, że tam łatwiejsze niż u nas ma do spełniania urzędnik inspekcyjny zadanie,

---

13)

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu,

przez

Annę W....ską.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz pierwszą myślą jego po obudzeniu się jest owo Memorare i mimowoli powtarza je całe z pamięci. To go już silnie niecierpliwi i chcąc się tego pozbyć, czyni gorączkowo wszystkie przygotowania do wyjazdu nazajutrz 17-go stycznia i idzie do p. Bussière, by mu modlitwę oddać. Ten go namawia do zostania jeszcze dni kilka w Rzymie, by obaczyć Papieża — a Ratisbonne mimo wszelkich postanowień i słusznych powodów, naglących go do wyjazdu, sam nie wiedząc dlaczego, ulega, gniewając się przytem w duszy na siebie.

W wigilię dnia tego p. Teodor Bussière, spotkawszy wieczorem u księcia Borghese przyjaciela swego zacnego i gorliwego katolika, hr. de La Ferronnays, opowiedział mu o interesującym, młodym Izraelicie, bracie xiędza Ratisbonne, i prosił o modlitwę dla nawrócenia go. P. La Ferronnays bardzo się tem zajął i wstawienie się swe do Matki Bożej obiecał. Nie tu jednak na ziemi miał on modły swe zanosić — gdyż we dwa dni później nagle życie zakończył.

Oczekując obiecanej sposobności ujrzenia Papieża, Alfons zwiedza dalej osobliwości Rzymu, a pan Bussière parę razy zaprasza go do wspólnych przejażdżek, nic mu już jednak o nawróceniu nie wspominając.

Cieszy to Alfonsa, gdyż sądzi, iż już o tem myśleć przestał — gniewają go tylko słowa owego Memorare, które mu ciągle w głowie siedzą i w uszach brzęczą.

Dziewiętnastego stycznia zastaje pana Bussière bardzo przygnębionego nagłym zgonem przyjaciela, którego — jak mówi — cnoty i życie za wzór służyć mogą. Wiadomość ta wywiera na Alfonsie silne, niczem niewytłómaczone wrażenie, gdyż pana La Ferronnays nigdy nie widział, a o nagłych śmierciach często się przecież słyszy.

Tejże nocy zbudzony niespodzianie, ujrzał z przerażeniem przed sobą wielki czarny krzyż, a chcąc oddalić tę — jak sądził — hallucynacyę, odwraca się, zamyka oczy, lecz napróżno — ten wielki, czarny krzyż ciągle przed nim wisi. Usypia nareszcie i nazajutrz zupełnie o śnie swym zapomina.

Gdyby ktoś wówczas był mu powiedział: Obudziłeś się żydem, lecz uśniesz wyznawcą Chrystusa — byłby go musiał uważać za pozbawionego zmysłów. A jednak tak się stało. Napisawszy czułe listy do narzeczonej i rodzeństwa na wyjezdnem z Rzymu — wyszedł Alfons z hotelu około godziny 11-tej, w kawiarni przy Piazza di Spagna spożył śniadanie w wesołem towarzystwie dwóch Alzatczyków, p. Gustawa Bussière i p. Lotzbeck (obu protestantów). Pogadanka toczyła się wesoło o najbardziej światowych przedmiotach: karnawale, teatrze, pięknych ballerinach — przy krążących gęsto kieliszkach, toastach na cześć Alfonsa i jego narzeczonej. W końcu zaprasza Alfons obu przyjaciół na swój ślub i obaj przybyć obiecują.

Gdy wychodzili na plac, zegar z wieży starożytnego kościoła z końca XV wieku, SS. Trinità dei Monti, wydzwaniał ponad monumentalnymi schodami, łączącymi go z placem, 12-tą godzinę, a za chwilę wszystkie dzwony Rzymu bić zaczęły, wzywając wiernych do oddania czci Matce Bożej — Królowej nieba i ziemi.

Lecz inne wezwanie czekało już Ratisbonne'a i na inne dopiero miał on się ukorzyć — spiorunowany łaską, oświecony cudem.

„W tej chwili — pisze on sam — gdyby mi był kto przepowiedział, że za kwadrans w ubogim kościele, rzucony o ziemię, wielbić będę duszą całą Chrystusa, Boga-Zbawcę i świętą Jego Matkę — że cały karnawał spędzę w klasztorze, przygotowując się do upragnionego Chrztu św.; że z radością wyrzeknę się świata, jego rozkoszy, świetnej przyszłości, a najbardziej, że zrzeknę się miłości ukochanej kobiety, przywiązania rodziny, szacunku przyjaciół, a tylko pragnąć będę naśladować Chrystusa Pana i dźwigać krzyż jego do śmierci — to byłbym musiał proroka tego za największego na ziemi szaleńca uważać — mniejszego chyba od tego tylko, którybу słowom jego uwierzył. A przecież to szaleństwo stanowi dziś moje szczęście i najwyższą mądrość“.

Przechadzając się po placu di Spagna, spotyka powóz p. Teodora Bussière, który się zatrzymuje i zaprasza go na przejażdżkę po mieście. Czas śliczny — propozycyę chętnie przyjmuje. Przejeżdżają pod gmach Propaganda Fide, gdzie wychowują się misyonarze katoliccy wszystkich szczepów i narodów, by głosić „dobrą nowinę“ w najodleglejsze, najdziksze kraje. Tu p. Bussière prosi swego towarzysza o pozwolenie zatrzymania powozu przed znajdującym się w pobliżu kościołem San Andrea delle Fratte, gdzie wysiąść musi na chwil kilka, a „pan — dodaje — może czekać na mnie w powozie“. Ratisbonne woli jednak wysiąść i razem wchodzą do kościoła. Tu spostrzega przygotowany katafalk i dowiaduje się, iż to na jutrzejszy pogrzeb p. La Ferronnays i w tej to sprawie pan Bussière ma się jeszcze rozmówić z proboszczem.

Po kilku zaledwie minutach p. Bussière wraca z zakrystyi, a nie widząc Alfonsa, szuka go i z najwyższem zdziwieniem znajduje go przy bocznej kapliczce, upadłego na kolana, z wzniesionemi rękoma, z twarzą łzami zalaną — bierze go za ramię, wstrząsa, woła — lecz napróżno, on zdaje się nie widzieć go wcale. Po długiej dopiero chwili Ratisbonne przytomnieje, a wyjmując medalik z szyi, z najwyższym zachwytem woła: „Widziałem Ją! widziałem Ją! to ten zmarły pan tak za mnie Ją prosił“.

Wyniesiony prawie z kościoła, nie może mówić z najwyższego wzruszenia — prosi tylko, aby go zaraz do księdza prowadzić i Chrztu św. udzielić. P. Bussière zawozi go do ks. Villefort, Jezuity, i tu dopiero na rozkaz jego, klęcząc, drżąc ze wzruszenia, opowiada swe widzenie: „Pozostawszy sam w pustym, nieciekawym kościele, znudzonem okiem oglądałem ściany jego, gdy raptem kościół, ściany — wszystko znikło — i ujrzałem to, czego ludzka mowa wyrazić nigdy nie potrafi: W jasnościach Panią ku mnie zwróconą i prawą ręką dającą mi znak. Na ten znak, ciemności ogarniające duszę mą, zleciały tak, jak topnieje śnieg pod gorącym promieniem słońca. Uczułem wszystko — zrozumiałem wszystko, powstałem jakby z ponurego, głębokiego grobu — a żywy. To modlitwy brata mego i dzisiejsze wstawienie się tego zmarłego pana, uprosiły mi tę niesłychaną łaskę nieba. Boże, jakżem szczęśliwy! czem Ci podziękuję? Jakże biedni ci, co Cię nie znają!“

W pierwszych dniach po nawróceniu swem, gdy w klasztorze Del Gesù (Jezuitów) przygotowywał się do wielkiego aktu odrodzenia z grzechu pierworodnego, miał zamiar usunąć się kompletnie od świata i wstąpić do Trapistów. Później jednak uczuł, iż Bóg, który cudem — gwałtem prawie otworzył mu oczy na prawdy wiekuiste, czego innego od niego żądał, i po otrzymaniu Sakramentów św. w Rzymie, powrócił do Francyi i tam wszedł do Zgromadzenia Jezusowego. Odtąd oddał się całkowicie, z gorliwością misyonarza nawracaniu żydów.

Około roku 1860 przeniósł się Ratisbonne do Palestyny, i tu rozwinął niesłychaną działalność, zakładał klasztory, szkoły, ochronki, szpitale, był prawdziwym ojcem dla wszystkich cierpiących, sierót, opuszczonych całego kraju, — a choć jako zakonnik bez grosza, zebrał miliony dla tej fundacyi. To też największą miłością i szacunkiem otaczano tu tego nieporównanego misyonarza, który sam żydem nawróconym będąc, gorąco pragnął nawrócenia współbraci do światła Ewangelii, a pracował nad tem w tem miejscu, gdzie Boga-Człowieka ukrzyżowali ich i jego ojcowie. Gdy 6 maja 1884 spracowanego, wiernego sługę Bóg powołał do siebie, uważano to powszechnie za klęskę publiczną, a cała Jerozolima przywdziała żałobę.

Życie Ratisbonne'a to jawny dowód, co może zdziałać w duszy człowieka promień łaski Bożej, gdy znajdzie wolę szczerą i prostą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że przeto stosunek 5 do 53 jest krzywdzący dla naszych potrzeb.

Izby handlowe i posłowie nasi powinni energicznie upomnieć się, ażeby i pod tym względem traktowano Galicyę na równi z innemi prowincyami, choćby nawet z tego względu, by nie pozbawiano naszych ludzi miejsc i stanowisk, jakie zająć mogą i powinni w służbie, która jednako w całem państwie działać powinna.

Pod tym względem ministerstwo handlu jest dla nas dziwnie nieżyczliwie usposobione, jak tego dowodzi także cały szereg ciał doradczych, jakie przy tem ministerstwie istnieją, a do których albo wcale nie powołano delegatów z naszego kraju, albo tylko po jednym i to najczęściej w charakterze zastępcy czynnego członka.

Nowe sprawozdanie roczne inspektorów przemysłowych jest w układzie nieco odmienne od poprzednich, zmniejszono w niem także liczbę rozdziałów, a dla udogodnienia czytającego umieszczono także treść poszczególnych ustępów na marginesie.

Nie będziemy streszczali nawet tych sprawozdań, które dotyczą Galicyi; ci, którzy się niemi interesują, znajdą je w wydanej przez ministerstwo publikacyi, powiemy tylko, że tablice, zawierające porównawcze zestawienia z poszczególnych okręgów dozorczych są nowością, przypominającą bardzo tablice sprawozdań pruskiej inspekcyi przemysłowej.

Tablice, zawierające personal austryackiej inspekcyi przemysłowej, wykazują nam jak mało jest tych urzędników w Galicyi i szkoda, że nie zamieszczono tablicy, wykazującej wielkość obszaru poszczególnych okręgów i ilość kilometrów kolei żelaznych, jakie obejmuje jeden inspektorat przemysłowy, a byłby ten rażący stosunek cyfrowo udokumentowany.

Sprawozdanie wykazuje bardzo sumienną pracę poszczególnych inspektoratów, ale sprawozdania te dlatego, że je pisze każdy poszczególny urząd, a jest ich w ostatniem sprawozdaniu 23 i 2 specyalne inspektoraty i wszystkie piszą o jednym i tymsamym temacie, są monotonne i w czytaniu bardzo nużące, chcąc zaś robić porównania, choćby tylko ze sprawozdań, dotyczących naszego kraju, trzebaby robić zestawienia. — Za żmudna praca w dzisiejszych czasach, w których tak wiele jest do czytania!

O ileż więcej zajmujące były te sprawozdania dawniej, gdy ich było po jednym z każdej prowincyi. Dawały wówczas łatwy przegląd, co zrobiono, co jest do zrobienia i do zarządzenia w jednym okręgu administracyjnym, jaka jest pomiędzy poszczególnemi prowincyami, w których przecie są zupełnie odmienne stosunki, różnica. Obecnie zaś mamy w Galicyi 2, na przyszły rok będziemy mieli 3, a w całej Austryi aż 31 osobnych sprawozdań do czytania i wskutek tego chyba wcale czytać ich nie będziemy. Czy nie byłoby pod każdym względem racyonalniej, gdyby na podstawie dostarczonego przez poszczególne inspektoraty materyału ogłaszano po jednem sprawozdaniu z każdej prowincyi. Takie sprawozdania dawałyby z pewnością lepszy przegląd działalności inspekcyi przemysłowej, możnaby się w nich pod każdym względem lepiej oryentować, a może i mniej pracy i kosztów wymagałaby taka publikacya.

Czynność biurowa inspektoratów zwiększa się z każdym rokiem coraz bardziej. Centralny inspektor przemysłowy wykazuje olbrzymie pod tym względem cyfry.

Nie wątpimy, że wszystkie pisemne czynności w inspektoratach są do należytego urzędowania niezbędnie potrzebne, ale też wobec tego tem większą jest niewątpliwie potrzeba powiększenia liczby urzędników inspekcyjnych w Galicyi.

W urządzeniu zakładów przemysłowych wykazują wszystkie sprawozdania liczne braki i wadliwości.

Centralny inspektor przemysłowy konstatuje, że inspektorowie o zawodowych chorobach nie wiele dowiedzieć się mogą. Wydaje się to nam całkiem naturalnem, bo o chorobach w zakładzie nie powie inspektorowi ani właściciel zakładu, ani robotnik, bo pierwszy ukrywa zło, a drugiemu nie jest ono znane. Zawodowe choroby w przemyśle mogą wykazywać tylko kasy chorych i z ich sprawozdań możnaby się coś pewnego pod tym względem dowiedzieć.

Nieszczęśliwym wypadkom poświęcono w sprawozdaniach inspektorów może zbyt wiele cyfr i miejsca, a tem samem i pracy; jest to zaś niewątpliwie przedmiot, o którym pisać powołane są zakłady ubezpieczenia robotników od wypadków. Statystyka o nieszczęśliwych wypadkach w sprawozdaniach inspektorów przemysłowych, statystyka, oparta, jak to sami inspektorowie podnoszą, o niepewne dane, nieuwzględniająca zresztą ilości robotników, zatrudnionych w całej danej gałęzi przemysłu, niczego nie dowodzi, przedstawia zawsze tylko jeden lub drugi poszczególny wypadek, który wprawdzie może inspektora przemysłowego pouczyć, że takiemu wypadkowi przez stosowne zarządzenie na przyszłość zapobiedz należy, ale dla ogółu, dla czytelnika sprawozdań inspektorów przemysłowych, jest to tylko wywołujące grozę, zwłaszcza, że opisuje tylko ciężkie wypadki, i bywa wyzyskiwane na niekorzyść pracodawców, bo stronnicze, nieprzyjazne im sfery z takiego urzędowego sprawozdania umieją odpowiednio korzystać.

Byłoby niezawodnie racyonalniej, gdyby ciekawsze dla inspektorów pouczające wypadki służyły tylko do ich urzędowania, by jednakże inspektoraty nie robiły z danych o nieszczęśliwych wypadkach swej osobnej statystyki, nieużytecznej, niepouczającej, ale raczej — choć mimowoli — siejącej niezgodę społeczną.

Opisy braków i wadliwości w urządzeniu zakładów przemysłowych powtarzają się każdego roku, zmieniają tylko formę i cyfry. Nie może to wprawdzie być inaczej, ale wobec tego nasuwa się pytanie, czy ten przedmiot nie jest za obszernie w sprawozdaniu inspektorów traktowany, zwłaszcza, że wyliczanie wadliwości nie usuwa zła i jest rzeczą należytego urzędowania władz, by doniesienia inspektorów przemysłowych traktowały w sposób przez ustawę podyktowany. Jeżeli tego nie czynią władze pierwszej instancyi, obowiązane są naczelne władze dopilnować należytego wykonywania ustawy i o to powinni się inspektorowie przemysłowi do nich zwracać, gdy widzą ociężałość władz wykonawczych.

Rozdziały III poszczególnych sprawozdań omawiające spostrzeżenia o zatrudnianiu robotników młodocianych, o zatrudnianiu kobiet, o czasie pracy, o odpoczynkach, o spoczynku niedzielnym, o książkach robotniczych, o spisie robotników, o regulaminie robotniczym, o wypłacie robotników i o przemysłowem wykształceniu młodocianych robotników — wykazują przekroczenia obowiązujących pod tym względem postanowień ustawy przemysłowej.

W tych rozdziałach spotykamy często jeden lub drugi opis, z którego jednak nie można wnosić, czy większa część przedsiębiorców do odnośnego postanowienia się nie stosuje, czy też tylko poszczególni.

Sprawozdania zyskałyby niezawodnie, gdyby i te rozdziały były w nich treściwie przedstawione i nie opisywano nieraz obszernie drobiazgów, które dla ogółu są często bez znaczenia.

Ostatni rozdział sprawozdań pt. „ekonomiczne położenie robotników“ ma za wielki tytuł wobec zawartej w nim treści, bo o ekonomicznem położeniu robotnika dowiedzieliśmy się stamtąd bardzo mało. I nie może inaczej być, skoro tych rzeczy, tj. życia robotnika i jego rodziny poza fabryką, inspektorowie przemysłowi nie mają możności i sposobności poznać i zbadać tak, by podać o tem pewne dane; polegają przeto na opowiadaniu interesowanych, którzy z pewnością w nader rzadkich wypadkach przedstawiają swoje położenie w rzeczywistem świetle — a ogólniki, każdemu myślącemu człowiekowi znane, są w takich sprawozdaniach bez wartości, mogą zaś być i bywają w istocie ujemnie dla społeczeństwa użytkowane przez tych wszystkich, którzy sieją społeczną niezgodę.

Sprawozdania inspektorów zdradzają coraz wyraźniej, że austryacka inspekcya przemysłowa coraz bardziej jest centralizowaną, że poszczególne inspektoraty nie są organami administracyi krajowej, ale ministerstwa handlu, a nawet organami centralnego inspektoratu przemysłowego, mimo, że wedle ustawy o inspektorach przemysłowych, inspektorowie przemysłowi podlegają politycznej władzy krajowej, w której okręgu mają swoją siedzibę, a sprawozdania swe dla ministerstwa handlu powinni przedkładać przez przełożoną władzę krajową, zaś centralny inspektor przemysłowy jest ustanowiony jako przemysłowo-techniczny organ ministerstwa handlu w sprawach inspekcyi przemysłowej i o sprawozdaniach inspektorów przemysłowych, przedkładanych ministerstwu handlu przez przełożone władze krajowe ma on wydawać tylko opinię.

Ze sprawozdań rocznych inspektorów przemysłowych okazuje się natomiast, że poszczególne inspektoraty zostały podporządkowane centralnemu inspektoratowi, że władza krajowa nie ma żadnego wpływu na te organa i że zachodzi ta anomalia, że odpowiedzialny za administracyę kraju namiestnik nie wie, co wedle ustawy podległy mu organ pisze o stosunkach krajowych do władz centralnych.

Ta niewłaściwość powinna być stanowczo usunięta jako sprzeczna z wyraźnem postanowieniem ustawy.

Niezawodnie temu centralistycznemu prądowi zawdzięczamy, że inspekcya przemysłowa w Galicyi jest tak niedostatecznie wyposażoną, skoro kierują nią ludzie obcy, nieznający stosunków i potrzeb naszego kraju. Stąd też pochodzą z pewnością żale naszych przemysłowców na różne niemieckie druki i pieczęcie, które się do nich dostają z inspektoratów przemysłowych w Galicyi, mimo, że tu w kraju pełnią służbę w inspektoratach Polacy.

W Szwajcaryi sprawozdania inspektorów przemysłowych z kantonów, zamieszkałych przez ludność francuską, publikowane są w języku francuskim, zaś z tych — o ludności niemieckiej — w niemieckim.

Sprawozdania inspektorów przemysłowych, dotyczące Galicyi, powinny również w polskim języku być publikowane, a byłyby niezawodnie więcej czytane. Nasza ludność robotnicza, a także i przemysłowcy, nie rozumieją niemieckiego sprawozdania i czytają tylko tendencyjnie pisane wyciągi, jakie się pojawiają w niektórych dziennikach, co znowu z pewnością nie przyczynia się do łagodzenia waśni społecznych.

To wszystko są niewłaściwości, które w interesie kraju, a także i inspekcyi przemysłowej, jak najprędzej usunięte być powinny.

Spór o Morskie Oko.

Grac, 26 sierpnia.

W sobotę i niedzielę wyczerpał dr. Tchorznicki trzy z siedmiu rozdziałów, na jakie referat swój podzielił, mianowicie „przedmiot sporu“, „wstęp historyczny“ i „historyę sporu“. W poniedziałek przystąpił do czwartego rozdziału „mapy“. Ogółem przedłożył tych map 48, a w tem dla Galicyi korzystnych 27, dla Węgrów 11; 6 map przedstawia rzecz różnie, dwie wątpliwie, dwie zaś są zagmatwane, nie podają gór i rzek, tak, że można je na tę lub ową stronę tłumaczyć.

Co do map 27, przedstawiających rzecz na korzyść Polaków, to jest w tej liczbie.

1) 13 map tzw. urzędowych, dwie z nich są nawet wypracowane przez podpułkownika Seegera, który — jak wiadomo — inne mapy tendencyjnie fabrykował na korzyść Węgrów.

2) 7 map tzw. nieurzędowych: Frimonta, Schediusa, Zuchneriego, Kummersberga, urywek karty dóbr Białka Kolbenheyera i Blumenfelda.

3) Trzy mapy urzędowe i 4 mapy nieurzędowe, przydzielające Galicyi **większy obszar, niż sporne terytoryum.**

Jedną z tych trzech map urzędowych, wymienionych tu pod 3) był projekt podziału Polski, wydobyty z tajnych archiwów państwowych, i obecnie po raz pierwszy publicznie okazany. Wyraźnie tam podano terytoryum sporne, jako należące do Polski. Odnośnie do jednej z siedmiu map nieurzędowych, wymienionych pod 2) odczytał dr. Tchorznicki list otwarty dra Kolbenheyera, autora tej mapy, zmarłego niedawno w Bielsku profesora gimnazyalnego. List ten ogłosił Kolbenheyer w r. 1898, gdy go za sporządzenie właśnie tej mapy wykluczono z węgierskiego Towarzystwa tatrzańskiego. Powiada on w tym liście, wystosowanym do Niemców w Austryi, że nie jest ani Węgrem, ani Polakiem, lecz dobrym austryakiem niemieckim, a mapę rysował nie stronniczo, lecz ściśle według prawdy.

Dr. Tchorznicki i dr. Korn udzielali szczegołowych wyjaśnień tak co do tych map, korzystnych dla Galicyi, jak i co do 11 map, które Węgrom przyznają sporny obszar, a superarbiter dr. Winkler, oraz wszyscy członkowie sądu, z wyjątkiem Lehoczky'ego, który uparcie siedział na swojem miejscu, zdala od map, przyglądali się uważnie mapom. Dr. Winkler czynił też liczne zapiski.

Oporne stanowisko Węgrów przybrało podczas oglądania map dość dziwne formy. Raz w ferworze swym poszli tak daleko, że w chwili, gdy superarbiter oglądał mapę, pokazaną mu przez dra Korna, bez ceremonii podsunęli mu swoją mapę, zasłaniając nią tamtę — i jęli coś demonstrować. Dr. Korn odsunął ich mapę, a gdy to nie pomogło, rzekł dość ostro: „My tu obecnie nie dysputujemy, lecz pokazujemy, co jest na mapie. Map takich otrzymacie panowie 48 i później będziecie mieli sposobność o nich pomówić“.

Lehoczkyego sam dr. Winkler zaprosił, ażeby razem z innymi obejrzał mapy, przedstawione przez stronę galicyjską, ale p. Lehoczky machnął ręką na znak, że nie dba o to.

Następny rozdział referatu dra Tchorznickiego dotyczył „nabycia Zakopanego przez Władysława hr. Zamoyskiego“. Omówiwszy ten punkt, przystąpił nasz arbiter do streszczenia dzieł, traktujących o sporze o Morskie Oko. Rozdział ten dokończył on dopiero na dzisiejszem posiedzeniu, poczem dr. Korn, jako korreferent, przedstawił ostatni rozdział referatu, w którym na podstawie wykazów katastralnych i opodatkowania wykazał oficyalną przynależność spornego terytoryum do Austryi.

Na tem dzisiejsze, wtorkowe, posiedzenie zamknięto.

Jutro we środę streści dr. Tchorznicki wyniki swego referatu, poczem przemawiać będzie obrońca Węgier Bölcs.

Ze statutu, uchwalonego dla sądu rozjemczego, podaję poniżej najważniejsze ustępy:

§. 3. Przy wszystkich rozprawach i obradach przewodniczy superarbiter. Uchwały zapadają większością głosów. Jeżeli obaj sędziowie rozjemczy są równego zdania, przewodniczący nie jest obowiązany oddać swego głosu. Gdyby w razie niezgodnego zapatrywania sędziów rozjemczych, przewodniczący się nie przyłączył do żadnego z ich zapatrywań i wyraził opinię trzecią, wtedy należy zarządzić ponowne głosowanie i wreszcie osiągnąć większość przez podzielenie pytania.

§. 5. Postępowanie przed sądem rozjemczym odbywa się w języku niemieckim i obejmuje:

a) ustną rozprawę wraz z ewentualnem postępowaniem dowodowem (Beweisaufnahme),

b) obrady sędziów rozjemczych,

c) wydanie wyroku.

§. 6. W rozprawie biorą udział dla zastąpienia i obrony interesów krajowych Galicyi względnie Węgier, zamianowani przez Wydział krajowy galicyjski, względnie przez król. rząd węgierski obrońcy. Obrońców należy zaprosić na rozprawę z wezwaniem, **aby wszystkie dokumenty i dowody ze sobą przywieźli***).

§. 10 ustęp IV. Świadków i rzeczoznawców przesłuchuje przewodniczący, wolno jednakże obu sędziom, referentom i obrońcom stawiać pytania. Pytania obrońców, któreby były niestosowne, może przewodniczący, a w razie sprzeciwu sąd rozjemczy usunąć. Wizya lokalna musi być przedsięwziętą, skoro tylko jeden sędzia rozjemczy uważa ją za konieczną. Świadków i rzeczoznawców można przesłuchiwać tylko co do dokładnie oznaczonych okoliczności faktycznych na podstawie uchwały sądu rozjemczego.

§. 13. Narady i wydanie wyroku nie są jawne i odbywają się w nieobecności obrońców. Członkowie sądu rozjemczego obowiązują się zachować w tajemnicy wyrażone podczas narad zapatrywania i sposób głosowania. Jeżeli zapatrywania obu sędziów rozjemczych co do mającego się wydać wyroku nie zgadzają się ze sobą, może przewodniczący zażądać, aby mu każdy pisemnie podał swoje uzasadnione votum. Przewodniczący dyrymuje następnie pisemnie z dołączeniem własnego uzasadnienia. Cofanie oddanego raz votum jest tylko do tego czasu dopuszczalnem, dopóki przewodniczący nie rozpocznie ułożenia projektu wyroku, względnie jednemu członkowi sądu rozjemczego pracę tę powierzy.

§. 15. Sąd rozjemczy uchwali: czy do dokumentu wyroku mają być dodane także powody.

Ułożony, albo zatwierdzony przez przewodniczącego projekt wyroku wygotowany będzie w dwóch egzemplarzach. Każdy sędzia rozjemczy otrzyma podpisany przez wszystkich trzech członków sądu rozjemczego egzemplarz wyroku dla przedłożenia swojemu rządowi. Jeżeli jeden z sędziów odmówi podpisu, wystarcza podpis drugiego sędziego rozjemczego i prezydenta wraz z uwagą, że trzeciego podpisu odmówiono.

Publicznego ogłoszenia wyroku przez sąd rozjemczy nie będzie.**).

*) Z tego wynika, że później dostarczonych dowodów możnaby według litery przepisu już nie dopuścić, jak np. wspomnianych wczoraj na tem miejscu ksiąg, wyszukanych przez dra Radzikowskiego i ustępów z aktów grodzkich, wskazanych przez prof. Czubka.

**) Zatem odpada kwestya, czy wyrok będzie ogłoszony w Szmeksie, czy w Gracu, czy gdziekolwiek indziej. Sąd poprzestanie na pisemnem wygłoszeniu wyroku.

Z izby sądowej.

Tarnopol, 26 sierpnia.

(Strejki rolne przed sądem).

Dotychczas odbyło się tu 20 rozpraw strejkowych, a ma ich być jeszcze około 200. Prokuratorya wypracowała już 166 aktów oskarżenia. Dotychczas urzęduje tylko jeden trybunał orzekający z radzcą Cybykiem, Rusinem, jako przewodniczącym; wkrótce jednak ma być wydelegowany jeszcze drugi trybunał strejkowy. Jednego dnia odbywa się nawet po kilka rozpraw. Np. dnia 22go bm. odbyło się ich aż dziewięć. Jako oskarżeni przeważnie stają chłopi, a w rozprawach idzie o stwierdzenie, czy czyn im zarzucony ma znamiona gwałtu publicznego, czy nie.

I tak Semen Tracz z Uścieczka, został skazany na 2 miesiące ciężkiego więzienia za to, że niejakiego Szegedyna uderzył kilkakrotnie pięścią w kark, w zamiarze odstraszenia go od roboty we dworze. Podczas tej rozprawy wypłynęło na jaw, że agitatorzy puszczali pogłoski, iż każdego można zganiać z dworskiego łanu, tylko gdyby sam dziedzic i jego rodzina wyszli żąć, to trzeba im dać spokój.

Karola Chablę ze wsi mazurskiej Chodaczków koło Tarnopola, skazano na 2 miesiące ciężkiego więzienia za to, że pałką odstraszał obcych robotników, a wstrzymawszy wóz, na którym oni jechali do pracy, krzyczał: „Nie puszczę was, a jak się nie wrócicie, to głowy nie wasze i wam śmierć, a mnie kryminał“.

Chłop Andruszczak z Zaleszczyckiego został zasądzony również na taką samą karę za to, że groził Mazurom, iż jak nie porzucą roboty we dworze, to będzie z nimi źle. Groźba poskutkowała i, jak się jeden ze świadków wyraził, Mazurzy „zrobili także strejk“, ale nie w celu uzyskania wyższej zapłaty, lecz z obawy, aby ich nie obito. — Niejakiego Kuszmira skazano na 2 miesiące ciężkiego więzienia za to, że Oleksiukowi, obcemu robotnikowi groził: „Jak się z naszej wsi nie wyniesiesz, to cię tak kiedyś „sprawimy“, że fura po ciebie przyjedzie“.

Chłopkę Teklę Kolbę z Zaleszczyckiego zasądzono na 7 dni aresztu za to, że gdy żandarmi uwięzili jej męża, zaczęła ludzi zwoływać krzykiem: „gwałtu — rizut — horyt!“ i spowodowała zebranie się tłumu ludzi, który tak groźną przybrał postawę, że żandarmi musieli puścić jej męża.

Tymkę Komaryńca, gospodarza na 40 morgach pola w Hnilicach, zasądzono na 10 dni aresztu. Jako świadek dowodowy wystąpił żandarm i opowiadał, jak dnia 3-go sierpnia komisarz Russocki ze Zbaraża ogłosił chłopom z Hnilic ostrzeżenie starostwa z pouczeniem, jak im się wolno podczas strejku zachowywać. Po odejściu komisarza lud się nie rozchodził, więc żandarm prosił Komaryńca jako gospodarza mającego wiele miru we wsi, by chłopów nakłonił do rozejścia się. Komaryniec usłuchał, ale uczynił to w sposób ironiczny i użył przytem niektórych drastycznych zwrotów włościańskich, w których wyszydził i czynność urzędową dopiero co przeprowadzoną i ostrzeżenie starostwa i żandarmeryę.

Na 8 dni aresztu skazano Michajluka z Zaleszczyckiego, który kilku chłopom, udającym się do roboty na dworski łan, pogroził: „Wy ne znajete, szczo ne można ity do pana, bo budete płatyty po piatci sztrofu.“ Komu się ma płacić ten „sztrof“, nie powiedział, ale ciemni włościanie usłuchali dowcipnego oszusta i cofnęli się.

Wczoraj wymierzono znowu za gwałt publiczny kilka kar od 6 tygodni do 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Między innemi niejaki Szeremeta zasądzony został za to, że szynkarzowi Hahnowi groził w te słowa: „Zaberaj sia z seła, bo tia pokaliczu, bez hołowy z seła pijdesz, teper ne wasze prawo, ale nasze.“

Dalszy ciąg rozpraw strejkowych w piątek.

KRONIKA.

Lwów 27 sierpnia.

† **Adolf baron Jorkasch-Koch,** tajny radzca, członek Izby panów i były długoletni wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, umarł dziś o godzinie wpół do 2-giej w nocy w mieście naszem, przeżywszy lat 80.

Była to postać typowa wzorowego urzędnika, idealnie pojmującego swe obowiązki. Chociaż już sporo czasu upłynęło od chwili, gdy śp. Jorkasch-Koch ustąpił z czynnej służby, chlubna pamięć o nim żyje po dziś dzień zarówno wśród urzędników, jak i wśród obywatelstwa. Na trudnem bowiem stanowisku zwierzchnika władzy skarbowej umiał zmarły przedziwnie pogodzić obowiązki służby z poczuciem obywatelskiem; był zawsze sprawiedliwym i ludzkim. Dla swych podwładnych był najlepszym przełożonym i trwale zapisał się w ich w pamięci piękną fundacyą stypendyjną, która już otarła niejedną łzę niedoli biednych wdów i sierot.

Urząd wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie piastował od 6 kwietnia 1869 do końca sierpnia 1891.

Spokój jego duszy! Cześć jego zacnej pamięci!

We wczorajszej naszej notatce o początkach choroby śp. barona Jorkasza popełniliśmy pewną niedokładność, którą na podstawie informacyj, udzielonych nam dzisiaj przez radzcę dra Opolskiego, prostujemy.

Otóż śp. baron Jorkasch przed wyjazdem z Wiednia nie był chorym i wcale nie pluł krwią. Pokazywała mu się ona w ślinie w Meranie, gdzie z wiosną tego roku przebywał. Przyjechawszy do Lwowa, jak zwykle co roku, aby pomodlić się na grobie swojej żony, w pierwszym dniu robił jeszcze wizyty i był na grobie swojej małżonki. Tu, jakby w przeczuciu śmierci, rzekł do towarzyszącego mu syna: „Czuję się niemocnym, zdaje mi się, że niebawem połączę się z waszą matką i spocznę tu na mojej ojczystej ziemi“. Dopiero na drugi dzień choroba go powaliła. Wczoraj po konsylium, odbytem popołudniu przez dra Opolskiego z drem Wiczkowskim i drem Marischlerem, przedstawiono rodzinie bezowocność powoływania prof. Neussera, skutkiem czego wysłano zaraz do niego telegram odwołujący.

Gremium urzędników krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie złożyło oprócz wieńca na trumnie śp. bar. Jorkascha, kwotę 250 K. na zasilenie funduszu jego imienia.

Pogrzeb śp. br. Jorkascha odbędzie się w piątek o godz. 4 popołudniu.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał dyrektorowi dóbr Ludwikowi Seeling de Saulenfeld w Izdebniku tytuł radzcy rządu, właścicielowi młyna parowego Hirszowi Landauowi w Krakowie tytuł radzcy cesarskiego, profesorowi gimnazyum w N. Sączu Karolowi Gutkowskiemu tytuł radzcy szkolnego.

Minister rolnictwa zamianował adjunkta górniczego z krakowskiego okręgowego urzędu górniczego, dra Franciszka Rybarzewskiego, komisarzem górniczym.

Wyprawa ruskich xięży do Kanady. Xiądz metropolita Szeptycki wysyła obecnie własnym kosztem do Kanady czterech duchownych Bazylianów, mianowicie xięży: Łomnickiego, Dydyka, Stroskiego i brata Janiszewskiego, tudzież trzech xięży świeckich, między nimi x. Żołdaka, znawcę stosunków w Kanadzie, i cztery Siostry Służebniczki. Wysłannicy ci mają założyć w Kanadzie klasztor Bazylianów, który niewątpliwie skoncentruje około siebie życie narodowe i religijne 45.000 zamieszkałych tam Rusinów. Cieszymy się bardzo, że z inicyatywy x. metropolity Szeptyckiego i głównie jego kosztem przyjdzie do skutku tak piękny i pożyteczny czyn, dzięki któremu Rusini amerykańscy uzyskają nową ostoję swego życia narodowego i zachowają swój język i wiarę wśród otaczającego ich naokoło kosmopolitycznego żywiołu amerykańskiego.

Zakład naukowy Zofii Strzałkowskiej otwiera wpisy uczenic tak do gimnazyum żeńskiego, jak seminaryum nauczycielskiego i szkoły ludowej dnia 29 sierpnia. Kancelarya zakładu (ul. Pańska 16) otwarta codziennie od 11—1 i 4—6.

Z powodu zgonu Henryka Siemiradzkiego powiewają flagi żałobne z lokalu Towarzystwa sztuk pięknych, z lokalu Koła literacko-artystycznego i z pierwszego balkonu wieży ratuszowej. Wiceprezydent p. Michalski wysłał imieniem m. Lwowa następującą depeszę kondolencyjną do rodziny śp. Henryka Siemiradzkiego: „Jaśnie Wielmożna Marya Siemiradzka, Warszawa. Zgon znakomitego mistrza, którego niepospolity talent i wiekopomne utwory pendzla rozsławiły sztukę rodzimą po całym świecie, boleśnie dotknął serca obywateli naszego grodu. Imieniem rady król. stoł. m. Lwowa przesyłam Jaśnie Wielmożnej Pani i całej rodzinie najserdeczniejsze wyrazy głębokiego współczucia“.

Depesza, którą imieniem m. Krakowa wysłał prezydent p. Friedlein na ręce brata mistrza, brzmi następująco:

„Przedwczesny zgon śp. Henryka Siemiradzkiego dotknął głęboko całe społeczeństwo polskie. W ogólnej żałobie bardzo żywy udział bierze miasto Kraków, odczuwa ono wraz ze swoją Radą nietylko nieodżałowaną stratę wielkiego malarza, który rozniósł daleko sławę narodu polskiego, ale niemniej wielkiego patryoty, który królewskim prawdziwie darem przyczynił się pierwszy do utworzenia w mieście naszem Muzeum narodowego, mającego stać się przybytkiem najcelniejszych utworów artystów naszych, świadczyć o sile i potędze duchowej narodu na polu nieśmiertelnej sztuki. Jeżeli śmierć Henryka Siemiradzkiego jest ciężką stratą narodową, to niemniej dotkliwą jest dla pozostałej rodziny. Głęboki żal jej podzielamy wszyscy, a dowód ten naszego współczucia racz przyjąć Wielmożny Panie i wyrazić go pozostałej rodzinie wraz z wiadomością, że delegacya Rady miejskiej nie omieszka oddać czci zmarłemu i odprowadzić jego śmiertelne szczątki do grobu“.

Ze Strzałkowa donoszą: Siemiradzki miał tu na górze pracownię, w której niejedną spędzał godzinę nad nowem płótnem. W roku bieżącym nie malował jednak wcale, odkładając pracę do zupełnego wyleczenia. Siedziba wiejska, w której mistrz życia dokonał, tchnie urokiem artyzmu. Zdobią ją liczne obrazy, z których kilka wyszło z pod pendzla Siemiradzkiego. Do najcenniejszych płócien mistrza, zdobiących ściany we dworze strzałkowskim, należy „Dyogenes na puszczy“. Jest to kopia, ręką samego twórcy zrobiona z oryginału, znajdującego się w Ermitażu w Petersburgu; za ów oryginał Siemiradzki otrzymał medal złoty. Z innych malowideł zwraca uwagę śliczny obraz „Wróżka“.

Ogromnie interesujące i posiadające dziś wielką wartość pamiątkową są „Szkice z młodości“, rysowane przez Siemiradzkiego w czasach młodzieńczych, a odtwarzające epizody z życia uniwersyteckiego w Charkowie. Były to czasy, o których zgasły artysta rad wspominał, albowiem w uniwersytecie charkowskim wykładali podówczas tacy profesorowie, jak Józef Korzeniowski, Alfons Walicki i Aleksander Mickiewicz, brat Adama.

Dziś rano odbyło się w Krakowie, w kościele św. Krzyża nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Siemiradzkiego, urządzone staraniem dyrekcyi teatru. Na nabożeństwie był prezydent Friedlein, oraz liczna publiczność.

Synod dyecezyalny w Przemyślu. Uroczystem *Te Deum* zakończyły się w ubiegły piątek obrady synodu. Poruszono na nim — prócz czysto kościelnych, bardzo wiele innych, aktualnych i wielkiej doniosłości spraw, jak np. o błędach, panujących obecnie przeciw wierze i o środkach zaradczych, o stosunku Kościoła do szkoły, katechizacyach, kaplicach, pogrzebach, o bibliotekach i muzeach, o stowarzyszeniach katolickich, socyalizmie, czytelniach ludowych, o prasie, o pismach dla ludu, o stosunku kleru do polityki, kasach Raiffeisena itp. Obrady, które głównie toczyły się na posiedzeniach ogólnych w kościele OO. Franciszkanów, miały niezwykle uroczysty i poważny nastrój, a prowadzone były w tempie raźnem z powodu nawału materyału i krótkości czasu. Duchowieństwo brało w obradach żywy udział. Powzięte rezolucye, raczej dekrety, podzielone były na 10 t. zw. tytułów, z których każdy dzielił się na rozdziały. Wszystkich rozdziałów było 78. Tytuły zaś traktują: o wierze, nauczaniu słowa Bożego w kościele i szkole, o Sakramentach, o kulcie publicznym, o Mszy św., o czci Najśw. Sakramentu, N. Panny, o życiu kleru, o rządach w kościele, pracy pasterskiej, kwestyi socyalnej itd. — W parze z obradami szły nabożeństwa i ćwiczenia, któremi kierował x. biskup Pelczar.

Strejki rolne. *Diło* podaje następujący wielce optymistyczny wykaz rezultatów, uzyskanych przez strejki rolne. Mniej więcej 75% strejkujących wsi zdobyło podwyższenie płac, 20% wsi strejkuje jeszcze, a 5% strejk przegrało. Nadto ma być przeszło 200 wsi takich, w których uzyskano podwyższenie płac bez strejku. W ogólności płaca robotników rolnych podskoczyła o 60—100%, a w wyjątkowych wypadkach o 120%, nadto w przeważnej części wypadków strejkujący osiągnęli jeszcze inne korzyści np. zniżenie cen opału, prawo paszenia bydła po lasach i ścierniskach itp. Straty poniesione przez strejkujących wskutek tego, że odpadł im podczas żniw zwykły zarobek, wyrównają się, zdaniem *Diła*, najpóźniej w przyszłym roku.

X. Jeremi Łomnicki z Krystynopola został przeniesiony do klasztoru OO. Bazylianów w Buczaczu w charakterze kaznodziei, a nie opata, jak to przed kilku dniami mylnie doniesiono.

X. prałat Gromnicki zawiadamia nas, że wraz z innemi redakcyami zostaliśmy mylnie poinformowani, jakoby on wniósł zażalenie do konsystorza biskupiego w Stanisławowie na OO. Bazylianów z powodu ich rzekomo niechętnego usposobienia wobec ludności polskiej. X. Gromnicki ani do konsystorza biskupiego w Stanisławowie, ani gdziekolwiekindziej zażalenia takiego nie wnosił.

P. Jan Skrzydlewski znakomity pianista i profesor przyjeżdża dziś do Lwowa z Paryża celem objęcia najwyższej klasy fortepianowej i kursu nauczycielskiego w nowo założonym Instytucie muzycznym pp. Niementowskiej i Wełeszczukowej. Instytut ten rozporządza pierwszorzędnemi siłami nauczycielskiemi i niezawodnie zajmie wybitne miejsce w rzędzie naszych szkół muzycznych.

Z teatru. Roman Żelazowski, znakomity artysta teatrów warszawskich, a dawny ulubieniec publiczności lwowskiej, przybył na parę dni do Lwowa i wystąpi gościnnie kilkakrotnie na naszej scenie w swoich świetnych kreacyach jak „Otello“, Franci zek Moor w „Zbójcach“ i Jan Strasz w pięknej komedyi Józefa Blizińskiego „Rozbitki“.

Helena Modrzejewska opuszcza w tych dniach Amerykę i przybędzie z początkiem września do Krakowa. Znakomita artystka dała się uprosić na kilka gościnnych występów w teatrze krakowskim. Czas występów i repertoar ustanowione zostaną po przybyciu Modrzejewskiej do Krakowa.

Budowa szkół z 1/3 części miejskiej po życzki z funduszów państwowych. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi szkolnej przyjęto ofertę p. Żychowicza na budowę szkoły na Łyczakowie

Z pomiędzy wielu ofert jest ona najtańszą, kosztorys jej wynosi 111.000 K.

Echa zjazdu w Rewlu. Paryski *Eclair* donosi, że gdy Wilhelm II opuszczał już na jachcie „Hohenzollern" port rewelski, kazał zatelegrafować na yacht carski: „Admirał Atlantyku pozdrawia admirała Oceanu Spokojnego" — na co z yachtu carskiego nadeszła tylko odpowiedź: „Szczęśliwej drogi!" Berlińska prasa zaprzecza stanowczo temu doniesieniu *Eclaira* i uważa je za wymysł szowinistów francuskich.

Podboje Wilhelma II. Cesarz Wilhelm kazał wyryć spis podbojów, dokonanych za jego panowania na t. zw. kamieniu „księcia Henryka" w pobliżu wioski Born, w lesie Letzlinger. Napis na tym kamieniu głosi: „Zdobyto i przyłączono Kiaoczau 14go listopada 1897 r. Wyspy Karolińskie i Maryańskie 12 października 1899 r. Samoa 1 marca 1900 r. Zdobyto fort Taku 17 czerwca 1900 r. Wzięto Pekin 15 sierpnia 1900 r. Podpisano warunki pokoju 7 września 1901 r."

Dlaczego nie wspomniano o zdobyciu Helgolandu, nie wiemy. A co do innych zdobyczy, to w Kiao-czau nabyły Niemcy 10 kwadratowych mil ziemi, którą wydzierżawiły na 99 lat. Część wysp Karolińskich drogą sądu polubownego przysądził im Ojciec św. Leon XIII. Resztę wysp Karolińskich i wyspy Maryańskie nabyły Niemcy za pieniądze od Hiszpanii. Przy wzięciu Pekinu było zaledwie kilkudziesięciu żołnierzy niemieckich.

Śluby. W sobotę odbył się w Pawłowie ślub panny Henryki Ujejskiej, córki Romana Ujejskiego i śp. Zofii z hr. Bukowskich, a wnuczki śp. Kornela Ujejskiego, z p. Kazimierzem Bartmańskim, synem śp. Feliksa.

Dnia 23 bm. odbył się w Pantalowicach ślub panny Stefanii Prekówny, córki pp. Stefanów Preków, z p. Aleksandrem Dworskim, właścicielem Hawłowic, synem Kazimierza i Ewy z Wolskich, a wnukiem długoletniego posła i prezydenta m. Przemyśla, dra Aleksandra Dworskiego.

Pożar. Onegdaj w nocy spłonęły w Lipsku, w powiecie cieszanowskim budynki mieszkalne tamtejszego właściciela dóbr p. Łokuciejowskiego. Szkoda wynosi przeszło 10.000 K. i była tylko częściowo ubezpieczona.

Konkurs ogłasza magistrat m. Lwowa na jedno stypendyum w kwocie 252 K. rocznie z fundacyi miejskiej im. śp. arcyksięcia Rudolfa dla uczniów szkoły realnej we Lwowie, synów obywateli m. Lwowa lub urzędników miejskich. Podania należy wnieść w ciągu czterech tygodni.

Nowi biskupi. Rosyjski *Dziennik Urzędowy* ogłasza ukazy, mianujące proboszcza libawskiego kościoła katolickiego, kanonika telszewskiej kapituły katedralnej, bar. X. Edwarda Roppa, tyraspolskim biskupem rzymsko-katolickim, a zarządzającego dyecezyą sandomierską, rzeczywistego kanonika sandomierskiej kapituły katedralnej, X. Stan. Zdzitowieckiego, biskupem kujawsko-kaliskim. Wreszcie biskup tyraspolski X. Antoni Cerra, na własną prośbę z powodu słabego zdrowia ustępuje z zajmowanego stanowiska.

„Zasiłek dla wodociągów miasta Krakowa". Taką nazwę nosi fundacya, utworzona przez śp. dra Michała Zieleniewskiego, zmarłego w Krakowie w roku 1886. Kapitał zakładowy tej fundacyi wynosi 200.000 K. Według postanowień ustawy fundacyjnej, celem tej fundacyi jest bezpłatne zaopatrzenie w wodę do picia z wodociągu miejskiego publicznych zakładów naukowych, dobroczynnych i szpitali, utrzymywanych przez gminę miasta Krakowa, dalej prywatnych zakładów naukowych i dobroczynnych stowarzyszeń, a przedewszystkiem istniejących lub powstać mogących wszystkich szkół początkowych czyli pospolitych, kosztem gminy utrzymywanych, szkoły żeńskiej św. Scholastyki, wszystkich ochronek dla dzieci, szpitala Braci Miłosierdzia, tudzież krakowskiego szpitala starozakonnych, a o ileby fundusze wystarczyły, szpitala św. Ludwika dla dzieci, zakładu sierocych chłopców św. Józefa, klasztorów żebrzących, a mianowicie Zgromadzenia OO. Kapucynów, tudzież OO. Reformatów. Ponieważ wodociągi w Krakowie zostały zaprowadzone, przeto fundacya wejdzie w tym roku w życie.

Bitwa pod Grunwaldem Matejki. Księgarnia Altenberga wydała tanią, bo tylko 8 K. kosztującą (podczas gdy dawniej kosztowała 12 K.) reprodukcyę obrazu bitwy pod Grunwaldem pendzla Jana Matejki. Reprodukcya wykonana jest bardzo starannie w dużym formacie.

Nieznany dotychczas utwór Chopina darował ostatnio Maurycy hr. Zamoyski sekcyi szopenowskiej przy warszawskiem Towarzystwie muzycznem. Jest nim „walczyk," napisany przez mistrza własnoręcznie w albumie pani Le Brun, a nigdzie dotychczas nie wydany. Pojawi się on niebawem w osobnem wydaniu.

Katastrofa z powodu niedbalstwa budnika. Z pod Halicza piszą nam: W zeszły piątek wypadło mi pojechać do Halicza. Gdy przejeżdżałam przez rampę kolejową zauważyłam obok ludzkie zbiegowisko. Że to teraz niespokojne czasy, a strejki na porządku dziennym, przypuszczałam: pewno znowu jakiś nowy zamach na nasze zmokłe kopy! Baby z sierpami, wyrostki pędzące bydło do domu i kilku żydów. Wśród nich niemłoda już żydówka ręce łamie i zawodzi tym płaczem serdecznym, nieudanym płaczem każdej (ciężkiej) duszy. Na szynach kolejowych kilku ludzi, wśród nich także żydzi się krzątają i coś zbierają, jakby rozsypane pieniądze.

Całe zbiegowisko chrześcijańskie, dość obojętnie, tylko żydówka jeszcze zawodzi ciągle jednakowo. Na słupach z kilkunastu kroków stoi koń na trzech nogach — czwarta złamana. Przed nim garść słomy, którą przegryza... Widocznie nawet od bólu silniejszy. Zapytuję wreszcie stojącego opodal chłopa:

— Co się stało?

— A to — odparł — maszyna przejechała wóz i konie. Jeden zginął, drugiemu nogę złamało.

— A człowiek? — pytam.

— Człowiek? — powtarza za mną chłop. — Nie ma nic, żyd to wyskoczył, nic mu się nie pryskało, a tak ta żydówka (dosłownie) — a to mama tak zawodzi.

To, co mi się zdawało zbieraniem pieniędzy, były tylko drobne gwoździe, które z jakiejś skrzyni, czy trumny. Cztery fury z szutrem przejeżdżały nocą przez niezamkniętą rampę. Trzy przejechały szczęśliwie, czwartą dosięgła nadjeżdżająca lokomotywa. Pomimo wszystkiego, moje antisemickie serce wstrząsnęło się na widok tej nędzy. Zdaje mi się, że słyszę rozpaczliwy jęk matki i patrzę na biedną, chudą szkapę, której nie zrobiono tej łaski, by jej w łeb strzelić. Gdy powracałam ze stacyi w Haliczu, koń jeszcze stał na szynach, nikt nie pomyślił...

Przeglądałam starannie dzienniki — nigdzie ani wzmianki o katastrofie. To tylko budnik nie zamknął rampy. Wielka rzecz!

Zjazd austryackich izb lekarskich odbędzie się w tym roku w Czerniowcach w czasie od 6 do 10 września. Z Polaków wezmą w tym zjeździe udział dr. Gérard Festenburg, prezydent Izby lwowskiej, i dr. Józef Łazarski, prezydent Izby krakowskiej.

Nowy klasztor i zakład naukowo-wychowawczy w Galicyi. Z Jasła donoszą: Zjechały tu niedawno zakonnice jednego z klasztorów francuskich, nową ustawą o kongregacyach zmuszone do opuszczenia Francyi i zamieszkały na razie u SS. Norbertanek w Cieklinie. Zamierzają one urządzić w Jaśle wielki zakład naukowo-wychowawczy wraz z klasztorem. Zakupiono już na ten cel grunta i rozpoczęto już budowę gmachów. Zakład ten przeznaczony będzie szczególnie dla Litwinek, tembardziej, że owe zakonnice pochodzą z litewskich rodzin.

Do krajowego związku przemysłowego Stow. zarejestrowanego z ograniczoną poręką przystąpili w dalszym ciągu jako członkowie: dr. Mieczysław Szeliga adw. kraj., Wincenty Paszcza dyr. fabryki, dr. Zygmunt Gargas publicysta, Pierwsze gal. Tow. dla budowy wagonów i maszyn w Sanoku, gmina miasta Rzeszowa, gmina miasta Stryja, Rada powiatowa Husiatyna, Rada powiatowa Gorlic, Rada powiatowa Drohobycza.

Z Baworowa piszą nam: W chwili, kiedy w całym kraju święcą Polacy 492 rocznicę pogromu krzyżactwa pod Grunwaldem, i nasza miejscowość postanowiła uczcić tę rocznicę. W tym celu zawiązał się komitet obchodowy pod przewodnictwem p. Leona Fedorowicza tutejszego dzierżawcy dóbr i przeznaczył na urządzenie obchodu dzień 18go sierpnia. W dniu tym już wczesnym rankiem zaproszona do uświetnienia tego obchodu młodzież polska z Tarnopola przybyła z patryotyczną pieśnią na ustach, a równocześnie z nią przybyła muzyka, oraz tłumy ludu polskiego, który się w drodze łączył z młodzieżą. W ten sposób utworzył się wspaniały pochód.

Na wstępie odegrała muzyka w okoleniu kościelnem hejnał, poczem wystrzały moździeżowe oznajmiły chwilę rozpoczęcia uroczystości.

Nabożeństwo odprawił w kościele baworowskim X. Jan Szuber, a okolicznościowe kazanie o miłości ojczyzny wygłosił X. Aleksander Dobrowolski, miejscowy wikary. Podczas nabożeństwa odśpiewał lud pod batutą p. Siedleckiego staropolską pieśń „Boga rodzico", w końcu młodzież przy akompaniamencie muzyki odśpiewała z ludem „Boże coś Polskę". — Po nabożeństwie wyruszył lud w liczbie około 4000 na cmentarz kościelny, gdzie z trybuny przemówił dr. medycyny Brodziński, burmistrz z Mikuliniec. Przedstawił on znaczenie uroczystości, określił stosunek Krzyżaków do Polaków, opisał przebieg bitwy pod Grunwaldem, a wreszcie nawoływał do wzajemnej miłości, tak bardzo do podniesienia naszej ojczyzny potrzebnej. Po przemówieniu tem odśpiewali zgromadzeni hymn narodowy polski.

Przebieg obchodu tego zapisał się głęboko w pamięci uczestników obu obrządków, a za podanie inicyatywy należy się uznanie przedewszystkiem duchowieństwu miejscowemu, oraz panom Artymiakowi, Paszkowskiemu, Preisnerowi, Benedyktowi, a przedewszystkiem p. L. Fedorowiczowi, który nie szczędził trudu i kosztów, podejmując gościnnie u siebie przybyłych na uroczystość.

Jest to, zdaje się, jedyny wypadek urządzenia tej uroczystości we wsi (na Rusi), czem zbudowano fundament zgody i przyjaźni między ludnością obu narodowości. *E. Górski.*

Hodowla koni w Galicyi. Major Gassebner w artykule berlińskiego *Pferdefreund*'a z 20 bm. przy opisie stadniny hr. Wacława Baworowskiego w Krzywem, zachwycony tak doborem jednolitego materyału hodowlanego, jak i racyonalną hodowlą szlachetnego przychówku przyznaje, że wiele najlepszych koni galicyjskich wychodzi poza granice kraju przez ręce handlarzy pod obcą marką, a nasz chów, mający wartość światową, zawsze jeszcze dla sportsmenów, potrzebujących koni, zostaje w pożałowania godnym mroku — dlatego słusznie woła: „Licht, mehr Licht!"

Spodziewać się należy, że zawiązane w marcu b. r. Towarzystwo hodowców koni wniesie w sfery hodowlano-handlowe to pożądane światło, tj. zbliży, zapozna konsumentów towaru końskiego z jego producentami!

Pielgrzymka do Maria-Lourdes. Pod przewodnictwem X. monsignore Jana Sikory, proboszcza miejskiego w Cieszynie, odbędzie się pielgrzymka do Maria-Lourdes na uroczystość różańcową. Specyalny pociąg wyruszy z Cieszyna w dniu 29-go września i podąży do Lourdes *via* Bogumin-Wiedeń-Salzburg-Innsbruk-Ala-Medyolan-Genua-Marsylia.— Uroczystości w Lourdes odbędą się w dniu 5 października. Osobom, chcącym wziąć udział w pielgrzymce, udziela wszelkich wyjaśnień X. msgr. Jan Sikora, proboszcz miejski w Cieszynie na Szląsku austryackim.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15, w poł. + 22 R. Bar. 768. Nieruchomy. Pogodnie.

Bezpośrednio po ślubie.

O n a. A teraz, drogi Arturze, muszę ci wyznać, że mój posag ani połowy tego nie wynosi, ileś ty się spodziewał...

O n. Do kroćset tysięcy... w takim razie ożeniłem się... prawie z miłości.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Jabuka" operetka J. Straussa. — We czwartek „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach (5 odsł.) G. Kerkera. — W piątek „Fatinica" operetka w 3 aktach Souppé'go.—W sobotę (wznowienie) „Otello" tragedya w 5 aktach W. Szekspira. Pierwszy gościnny występ Romana Żelazowskiego. — W niedzielę (wznowienie) „Zbójcy" tragedya w 5 aktach Fr. Schillera, drugi występ Romana Żelazowskiego. — W poniedziałek po raz 1szy „Wdowa z Malabaru" operetka w 3 aktach Herve'go. — We wtorek (wznowienie) „Rozbitki" komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego. Trzeci występ Romana Żelazowskiego.

Literatura i sztuka.

* **Przewodnik po Lwowie.** Nakładem ruchliwej księgarni Altenberga wyszedł właśnie doskonały przewodnik po Lwowie, ułożony przez p. Franciszka Barańskiego. Jest to spora książeczka o 182 stronicach druku, a zawiera dokładny opis Lwowa i jego osobliwości, przytem plan Lwowa i sporo rycin. Ulice ułożone są w porządku alfabetycznym, z określeniem i objaśnieniem ich powstania, położenia i nazwy, oraz godnych uwagi budynków, znajdujących się na nich. Znajdują się tam wszystkie najpotrzebniejsze dla przyjezdnych wiadomości, jak taryfy fiakrów i tramwajów, hotele, restauracye, kawiarnie, zakłady kąpielowe, zakłady fotograficzne, banki, kluby, kasyna, ogrody, spacery publiczne i wycieczki w okolice Lwowa.

* **Kalendarzyk fotograficzny na r. 1903** wyszedł we Lwowie nakładem p. Wiktora Wołczyńskiego. Świeże to wydawnictwo ma na celu wyrugowanie kalendarzyków niemieckich, którym tak treścią, jak też szatą zewnętrzną i ceną niską (1 K.) zupełnie dorównuje.

* **Dublański kalendarz rolniczy na rok 1903** wyszedł z druku nakładem księgarni lwowskiej H. Altenberga. Ułożony starannie pod redakcyą profesora akademii rolniczej p. Pomorskiego, przy współudziale profesorów Chaniewskiego, Królikowskiego, dra Pawlika i Szulca, zastosowany jest wybornie do potrzeb ziemianina. Zarówno pod względem treści jak i formy przewyższa on podobne wydawnictwa zagraniczne, dlatego też powinien wyrugować wszelkie podobne wydawnictwa niemieckie, w które dotychczas ziemianie nasi się zaopatrywali, pomimo, że one często nie odpowiadały naszym stosunkom i potrzebom. Uwagi i wskazówki, dotyczące uprawy gleby i roślin, mają niepoślednią wartość naukową, bardzo umiejętnie zestawione są także rozmaite tabele gospodarcze. Cena egzemplarza pięknie oprawnego w płótno wynosi 3 korony.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 sierpnia.

(Z.) Węgierski bank kredytowy przedstawił się dziś ze swoim półrocznym bilansem. Jest on nierównie korzystniejszy od bilansu austryackiego Zakładu kredytowego, ogłoszonego przed kilku dniami. Podczas gdy bowiem ten ostatni bank miał w pierwszem półroczu bieżącego roku dochód prawie o 600.000 koron mniejszy, niż w tym samym okresie roku ubiegłego, węgierski bank kredytowy uzyskał dochód 2,028.000 koron, t. j. o 85.000 koron więcej, niż w pierwszem półroczu poprzedniego roku. Giełda powitała ten rezultat zwyżką kursu węgierskich kredytów o 1 koronę. Z innych walorów bankowych podniosły się akcye peszteńskiego banku komercyalnego i Länderbanku. Na kurs tych ostatnich wpłynęły dodatnio pogłoski, że i ten bank wykaże za pierwsze półrocze b. r. większy zysk. Z kolejowych walorów najbardziej faworyzowane były akcye Statsbahnu. Kolej ta bowiem ma coraz więcej transportów zbożowych z Węgier, które w tym roku niezawodnie znacznie podwyższą jej dochody. Z ogłoszonego właśnie prowizorycznego bilansu za czas od 10 do 20 sierpnia b. r. okazuje się, że w tym okresie dziesięciodniowym były dochody Statsbahnu o 154.562 koron większe, niż w takim samym okresie roku ubiegłego. Ze wszystkich przedsiębiorstw transportowych Statsbahn i Towarzystwo żeglugi na Dunaju największe korzyści odniosą z tegorocznych żniw na Węgrzech.

Z Berlina donoszą, że wielką radość wywarły w tamtejszych sferach finansowych doniesienia z Chin, iż na wydzierżawionych przez Niemców terenach w prowincyi Szantung natrafiono w głębokości 175 metrów na bardzo obfite pokłady wybornego węgla.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 681·75, węg. Zakł. kredyt. 729·25, Anglobanku 277·00, Unionbanku 539·00, Länderbanku 420·25, Bankvereinu 454·50, Bodencredit 928·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 718·50, Lombardy 70·00, Kol. Elbethal 466·50, Północnej 5700, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 393·50, Rima Muranyi 497·00, Praskiego Tow. żel. 1510, Fabryki broni 328·00, Tureckie tytoniow. 315·25, Oblig. węg. indemniz. 97·65, Renta majowa 101·75, Austr. renta koronowa 100·15, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 111·50, Marki 117·05, Ruble 253.25.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 26go sierpnia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·10 do 7·20, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 5·80 do 6·00, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·75 do 6·00, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·90 do 6·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 4·90 do 5·10, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 10·00 do 10·25, len —.— do —·—, siemie lniane 9·75 do 10·00, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 48·— do 50·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 75·— do 80·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·25, zielony 7·— do 7·25, pastewny 5·50 do 6·00 bobik koński 4·75 do 5·00, wyka 5·00 do 5·25 otręby pszenne 3·50 do 3·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel —·— do —·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·25 do 33·50, nadkontyngent 15·75 do 15·90; Tarnopol-Brody kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 16·10 do 16·40; Sokal-Jarosław kontyngent 34·50 do 34·75, nadkontyngent 16·35 do 16·60; Rafinerye Lwów kontyngent 36·— do 36·25, nadkontyngent 17·50 do 17·75.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym 27 sierpnia. *Italie* donosi, iż minister wojny Ottolenghi przedłoży Izbie na najbliższej sesyi projekt ustawy o zaprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej.

Berlin 27 sierpnia. „Biuro Wolfa" donosi, że w Mikołajowie, który jest portem czarnomorskim u ujścia Bohu, aresztowano dwóch oficerów niemieckiego okrętu „Loreley", który tam stoi na kotwicy. Aresztowano ich za to, że weszli do pewnego ogródka, do którego zakazano uczęszczać wojskowym. O zakazie tym władze rosyjskie nie uwiadomiły jednak komendanta okrętu niemieckiego. Nazajutrz aresztowanych uwolniono. Gubernator w Mikołajowie wyraził komendantowi „Lolereya" ubolewanie.

Göschenen 27 sierpnia. Król Wiktor Emanuel przybył tu wczoraj o godzinie 4¾ popołudniu. Powitała go na dworcu deputacya rady związkowej. Król kilkakrotnie ścisnął rękę prezydenta rady związkowej Zempa; następnie przeszedł przed frontem kompanii honorowej ustawionej na dworcu, poczem przedstawili mu się różni szwajcarscy dygnitarze. W uczcie wydanej przez radę związkową na cześć króla, wzięło udział 35 osób. Przemawiał prezydent rady związkowej Zemp, witając króla w imieniu narodu szwajcarskiego i rady związkowej i podnosząc, że w odwiedzinach tych jest dowód przyjaznego usposobienia króla włoskiego względem Szwajcaryi. W końcu wzniósł toast na cześć króla, rodziny królewskiej i pomyślność narodu włoskiego. Król odpowiedział toastem po włosku, w którym wyraził sympatyę swą dla Szwajcaryi i wychylił kielich na pomyślność rady związkowej szwajcarskiej. O godzinie 5½ król odjechał w dalszą podróż.

Monachium 27 sierpnia. Zawalił się tu most „Cornelius", przyczem się skaleczyło 16 robotników. Dwóch z nich zmarło.

Mannheim 27 sierpnia. Wczoraj o godzinie 11 przedpołudniem na tajnem posiedzeniu zjazdu katolickiego uchwalono zalecać katolikom przystępowanie do Ligi antipojedynkowej i wyrażono życzenie wyrugowania, zwłaszcza moralnego, przymusu pojedynkowego.

Ostenda 27 sierpnia. Pod przewodnictwem hr. Ursela, gubernatora wschodniej Flandryi, rozpoczął się tu międzynarodowy kongres handlowo-przemysłowy. Wszystkie państwa europejskie, jakoteż Stany Zjednoczone i Meksyk, przysłały swych delegatów.

Rzym 27 sierpnia. Agencya Stefaniego donosi, że królowa włoska znajduje się w odmiennym stanie, w piątym miesiącu.

Utrecht 27 sierpnia. Odbyła się tu narada wodzów boerskich, na której Krueger zrezygnował ze stanowiska naczelnego przywódcy Boerów. Przywódcą stronnictwa Boerów w Afryce południowej obrano generała Bothę.

Poczdam 27 sierpnia. Na bankiecie, wydanym na cześć reprezentantów prowincyi Brandenburskiej, wygłosił cesarz Wilhelm mowę. Powiedział mianowicie: Całem sercem witam przedstawicieli prowincyi brandenburskiej, zebranych w komnatach tego pałacu, który zbudował wielki król po ukończeniu ciężkiej wojny, jaką toczył dla wywalczenia przyszłości i wielkości marchii brandenburskiej; zbudował zaś ten pałac, aby przeciwnikom pokazać, jak znacznymi rozporządza jeszcze zasobami, pomimo wyczerpującej walki. Przez niego marchia brandenburska stała się opoką, na której całe państwo się opiera. Wspomiawszy następnie o wierności i zaufaniu prowincyi tej dla domu Hohenzollernów, wychylił cesarz kielich na cześć marchii i prowincyi brandenburskiej.

Berlin 27 sierpnia. *Reichsanzeiger* i *Nordd. Allg. Ztg.* witają przybycie króla Wiktora Emanuela do Niemiec. *Reichsanzeiger* pisze, że przyjaźń między Włochami a Niemcami przyczynia się do wzmocnienia trójprzymierza, sojuszu, który dąży do utrzymania obecnego stanu w Europie środkowej, a na żadne mocarstwo należące do niego nie nakłada większych ciężarów, niż te, któreby te państwa czyniły same w dobrze zrozumianym własnym interesie.

Nordd. Allg. Ztg. pisze: Dzięki polityce króla włoskiego i jego doradzcy Prinettiego, ustala się przyjaźń między Włochami a Niemcami i utrwala trójprzymierze, które już tak błogie owoce wydało dla Europy. Między dynastyą Hohenzollernów a włoską nie ma nienawiści, lecz szczera przyjaźń i ufność.

(Depesze popołudniowe).

Portland (w Stanach Zjednoczonych) 27 sierpnia. Prezydent Roosevelt, odbywający obecnie podróż po kraju, przybył tu wczoraj i wygłosił mowę, w której zaznaczył konieczność utrzymywania silnej floty, najlepszej rękojmi pokoju i oświadczył się za zawarciem wzajemnego układu z Kubą.

Grac 27 sierpnia. Dzisiejsze posiedzenie trwało tylko godzinę. Arbiter Tchorznicki wygłosił krótkie *resumé*, poczem o 10-tej obrady przerwano. Jutrzejsze posiedzenie zacznie się o godz. 9-tej; obrońca węgierski Bölcs wygłosi *plaidoyer*.

Szafuza 27 sierpnia. Król włoski przybył tu wczoraj o godz. 10-tej wieczór. Wodospad Renu był podczas przejazdu króla bogato iluminowany.

Waszyngton 27 sierpnia. Komendant jednego z rządowych okrętów wojennych przez dwa dni ostrzeliwał miasto Ciudad (w kolumbijskiem państewku Bolivar), następnie z powodu braku amunicyi cofnął się. Skutkiem tego ostrzeliwania wiele osób zginęło; mnóstwo jest rannych. Wojska rządowe i powstańcze dopuszczały się gwałtów. 3000 angielskich mieszkańców zażądało od rządu angielskiego przysłania angielskiego okrętu wojennego.

Wiedeń 27 sierpnia. Umarł tu kapitan gwardyi przybocznej, jenerał kawaleryi, Eugeniusz baron Piret de Bihain.

Berlin 27 sierpnia. *Vossische Ztg.* donosi, że prezydent Loubet przyjął ofiarowany mu protektorat nad projektowaną podróżą niemieckich aktorów po Francyi i zapewnił im przyjęcie w pałacu elizejskim.

Simonstown (Kolonia Przylądkowa) 27 sierpnia. Przybył tu generał Cronje z rodziną i znaczną liczbą Boerów.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. Hr. H. Stecki z Podola ros. Hr. H. Konarski z Grochowic. Hr. F. Ressigner z Niska. Z. Radzimińska i T. Dorożyńska z Wołynia. L. Mars z Kijowa. C. Redlich, H. Klimpfinger z Wiednia. S. Stecki i K. Korytko z Warszawy. M. Rulikowska z Mircza. L. Kaden z Krakowa. G. Beuthner z Berlina. H. Brüll z Berna.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. Hr. Rostworowski z Hreborowa. B. Dewicz z Daszawy. Dr. B. Piątkiewicz z Tarnopola. Fr. Lewinger z Zawoja. R. Hirsch z Jägerndorfu. L. Rogal z Wiednia. M. Müller z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. K. Warchałowski z Warszawy. Z. Brzeswińska z Lublina. A. Lauteren, N. Molitz i A. Egelhof z Wiednia. N. Sołtysikowa z Brodów. J. Takacs z Węgier. J. Warca z Rumunii. F. Cadil z Paryża. M. Boy z Konstantynopola. N. Lechecki z Ustrzyk. J. Zieliński z Sambora. A. Obertyński z Nowego Sioła. W. Skrzyński i S. Goldstein z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 26 sierpnia.

Marki 117.05, renta majowa 101.75, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 682.75, węg. zak. kred. 732.00, anglobanku 277.50, unionbanku 540.—, bankvereinu 455.50, länderbanku 419.50, kolei państw. 717.50, lombardy 70.00, akcye kolei Elbethal 466.00, fabryki broni —.—, tytoniowe 317.00, alpiny 390·50, Rima Muranyi 000.00, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 111.50, ruble 253·50. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 27 sierpnia. **Kursa giełdowe.**

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266.—
" " " " " 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254 80
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	89 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	111·15

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427.—, Clary 40 zł. m. k. 198.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 185.00, Palffy 40 zł. m. k. 191.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.85, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. —.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 —.—.

Wiedeń 27 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 6·85—6·89, na wiosnę 7·20—7·21; żyto na na jesień 6·18—6·19, na wiosnę 6·42—6·44; kukurudza na lipiec-sierpień 5·53—5·54, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·53—5·54, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·73—5·74, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·70—10·80. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: ustalona. Pogoda: gorąco.

Budapeszt 27 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·62—6·63, na kwiecień 6·96—6·97; żyto na październik 5·85—5·86, na kwiecień 6·10—6·11; owies na październik 5·43—5·44, kwiecień 5·73—5·74; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na maj 5·34—5·35. Rzepak na sierpień 10·10—10·20. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: gorąco.

Wiedeń 27 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 17·20 (spokojnie). Nafta galicyjska 32·— (spokojnie). Spirytus (spokojnie) 39·80.

Berlin 27 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 27 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·07. Mąka („Fleur de Paris") 29·90.

Lwów 27 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·00 do 99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.00 do 253.70. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·55 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 3·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VIII.

W przelocie.

Ósmy rozdział jest krótki i opowiada, jak Gibbins, naturalista, leżący na pobliskim pagórku, w tem mniemaniu, że nie ma żywej duszy dokoła, usłyszał nagle kasłanie, potem kichanie, a wreszcie srogie przekleństwa.

Podniósł głowę i — nic nie zobaczył. A jednak głos był wyraźny; klął siarczyście, dobór przekleństw był tak różnorodny, iż świadczył o dużem wykształceniu owej podrażnionej a niewidzialnej osoby. Była chwila, w której głos brzmiał najsilniej, potem stopniowo słabł i oddalał się, wreszcie umilkł zupełnie, oddalił się w stronę Adderdean. Raz jeszcze rozległo się kichnięcie i zapanowała znowu cisza.

Gibbins nic nie wiedział o zajściach, które dnia tego zdarzyły się w Iping, lecz to, co słyszał na własne uszy, było tak dziwnem, iż go wyprowadziło z filozoficznej równowagi. Wstał, zbiegł co tchu z pagórka i podążył do domu.

ROZDZIAŁ IX.

Pan Tomasz Marvel.

Macie sobie wyobrazić pana Tomasza Marvel, jako tłustego, przysadkowatego jegomościa. Ten jegomość miał twarz okrągłą, nos pałkowaty, czerwony, usta grube, zarost bardzo rzadki i widoczną skłonność do tuszy. Ubranie jego dosyć niedbałe, brak guzików przy kurtce, wytarty kapelusz, oraz inne ślady zaniedbania świadczyły, że był kawalerem.

Pan Tomasz Marvel siedział sobie na drodze do Adderdean, spuścił do rowu nogi, okryte jedynie skarpetkami wątpliwej czystości i całości, i przymierzał parę butów. Dawno już nie miał tak dobrych i całych, ale za to były o wiele za duże; te, które zdjął, pasowały lepiej, lecz miały za cienkie podeszwy i przepuszczały wilgoć.

Otóż pan Marvel nie znosił dużych butów, ale nie znosił też wilgoci. Nigdy jeszcze się nie zastanawiał, co mu było przykrzejszem, bo nie lubił wogóle myśleć. Postawił obie pary na drodze i przyglądał im się apatycznie; uważał, że obie są bardzo brzydkie. Nagle jakiś głos odezwał się po za jego plecami:

— No, mam przynajmniej buty!...

— To są buty z Dobroczynności, a która para brzydka, tego i dyabeł nie pozna... — odparł pan Tomasz Marvel, nie odwracając głowy.

— Hm!... mruknął głos.

— Ha! nosiłem już gorsze, nie nosiłem i żadnych... — ubolewał pan Marvel. — Całe, to prawda, ale gentleman, którego życie schodzi na włóczędze, ma wciąż swoje buty przed oczyma i chciałby prawdziwie lepszych dostać... już takie moje szczęście, bo przecież ten powiat słynie z dobrych butów. Schodziłem go wzdłuż i wszerz. Dziesięć lat biorę stąd buty... i oto jakie mi dają po tak długiej znajomości...

— To przeklęty powiat: prosięta i osły, a nie ludzie... — odezwał się głos znowu.

— Prawda? — podchwycił pan Marvel. — Takie dać człowiekowi buty! Niech im tego Bóg nie pamięta!...

Odwrócił głowę, żeby spojrzeć na buty swojego interlokutora i porównać je ze swoimi, lecz w miejscu, gdzie powinny były stać, nie było ani nóg, ani butów...

Wielkie zdumienie ogarnęło pana Marvel.

— Gdzież pan jesteś?... — rzekł, podnosząc się na czworakach i rozglądając się dokoła.

Pustka. Nic, oprócz gościńca, przydrożnej trawy i krzaków.

— Czy ja jestem pijany?... — mruknął pan Marvel. — Czy mi się przywidziało?... A może mówiłem sam do siebie...

— Nie bój się... — rzekł głos.

— Jakiś brzuchomówca... — pomyślał Marvel, zrywając się na równe nogi. — Gdzie pan jesteś, u licha?... — zawołał. — Ja tam się niczego nie boję...

— Nie bój się... — powtórzył głos.

— Ty mi się przelękniesz, poczekaj... — zawołał pan Marvel. — Gdzie jesteś?... Ukryłeś się pod ziemią?... Mów!

Nie było odpowiedzi. Pan Tomasz Marvel stał zdumiony. Zaczynał się bać potrosze.

— „Pójdźcie żać!" — zapiszczał głos, naśladujący przepiórkę.

— To nie czas na udawanie i żarty!... — krzyknął pan Marvel.

Nad drogą rozściełało się niebo jasne, pogodne, a droga biegła pusta i równa, nie było słychać żadnego szelestu, oprócz ćwierkania.

— Upiłem się, nic innego... — pomyślał pan Marvel, podnosząc kołnierz. — To wódka przezemnie gada... — szepnął.

— Nie wódka! — zaprzeczył mu głos piskliwy. — Jesteś zupełnie trzeźwy, ale radzę ci nie poddawać się strachowi...

— To wódka!... powtórzył jeszcze pan Marvel, ale zaczął się już bać i między fioletowemi cieniami twarz mu pobladła. Obejrzał się raz jeszcze, ale ostrożnie, lękliwie.

— Mógłbym przysiądz, że słyszałem jakiś głos... — szepnął.

— Naturalnie, że słyszałeś.

— Znowu!... — zawołał pan Marvel, zamykając oczy i osłaniając je rękoma.

Nagle został schwycony za kołnierz i wstrząśnięty silnie

— Słuchaj! — mówił Głos.

— Słucham... — jęknął pan Marvel i uczuł, że go ktoś ręką dotyka.

— Myślisz, że ja jestem złudzeniem? — pytał.

— Czemże innem być możesz?... — odparł pan Marvel, nie otwierając oczu.

— Dobrze... — zawołał Głos. — Będę ciskał w ciebie kamykami, dopóki nie zmienisz poglądu...

— Ale gdzież ty jesteś?...

Głos nic na to nie odpowiedział. W powietrzu świsnął kamień, który przeleciał po nad głową pana Marvel.

Włóczęga odwrócił się i zobaczył drugi kamyk, unoszący się w powietrzu; ten skaleczył mu nogę.

Pan Tomasz Marvel zerwał się i wrzasnął w niebogłosy. Chciał uciekać, ale się przewrócił o niewidzialną przeszkodę i znalazł się znowu w pozycyi siedzącej.

— No, teraz nie powiesz, że jestem przywidzeniem... — rzekł Głos, godząc znowu we włóczęgę.

Pan Marvel, zamiast odpowiedzi, próbował wstać, ale upadł na ziemię, potknąwszy się o coś niewidzialnego.

— Jeżeli będziesz się opierał, to ci głowę kamieniem rozwalę!... — zawołał Głos.

— Łatwo ci to przyjdzie... — mówił pan Marvel, siadając na ziemi i opatrując sobie nogę. — Nie rozumiem, doprawdy... — mruczał. — Kamienie latają same w powietrzu... Kamienie gadają...

W chwili tej padł trzeci pocisk.

— To jednak łatwo zrozumieć... — odezwał się Głos. — Ja jestem Człowiekiem Niewidzialnym.

— Czyż to możliwe?... — pytał pan Marvel, nie mogąc jeszcze przyjść do siebie.

— Widać, że możliwe, skoro tak jest.

— Jakim sposobem ukryłeś się?...

— Ja się nie ukryłem; ja jestem poprostu niewidzialnym. Chcę, abyś zrozumiał jedno...

— Ale gdzież ty jesteś?...

— Tutaj, o sześć kroków przed tobą.

— Wolne żarty!... Przecież mam oczy... Chcesz wmówić we mnie, że jesteś powietrzem...

— Jestem przezroczystym, jak powietrze. Widzisz przezemnie... A jednak mam ciało i kości, potrzebuję pić i jeść, potrzebuję także się odziać. Ale widzialnym nie jestem...

— Doprawdy?... No, to mi podaj rękę... Chryste Panie, — wrzasnął nagle pan Marvel. — Toś mnie przestraszył!... Chwyciłeś mnie, jak w kleszcze...

Namacał rękę, która go dotknęła, potem, ostrożnie, lękliwie przesunął dłoń w górę, poczuł ramię, piersi i twarz porośniętą.

Nie wierzył dotykowi własnych palców.

— To niepojęte... zdumiewające!... — mruczał. — Widzę przez ciebie zająca, biegnącego po polu, ale ciebie nie widzę... tylko...

Przyjrzał się bliżej pustej napozór przestrzeni.

— Czy nie jadłeś czasami chleba z serem?... — zapytał, trzymając wciąż rękę niewidzialną.

— Istotnie, jadłem; jeszcze nie strawiłem, więc je widać...

— To dziwne!... — zdumiewał się pan Marvel.

— Nie takie dziwne, jak ci się zdaje.

— Wytłómacz-że mi, w jaki sposób zrobiłeś się niewidzialnym?

— To zadługa historya... Zresztą nie o to chodzi. Rad jestem, że cię spotkałem. Byłem nagi, bezbronny, wściekły, gotów mordować i palić po drodze...

— Wielki Boże! — krzyknął pan Marvel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

ADOLF Baron JORKASCH KOCH

em. c. k wiceprezydent galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu, członek Izby Panów, komandor orderu Leopolda, kawaler orderu żelaznej korony II klasy

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu we Lwowie dnia 27 sierpnia 1902, w 80 roku życia.

W głębokim smutku i nieutulonym żalu pogrążone dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek dnia 29 sierpnia 1902, o godzinie 4-tej po południu z krypty kościoła OO. Bernardynów na cmentarz Łyczakowski.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. zmarłego odbędzie się w sobotę dnia 30 sierpnia o godzinie 10-tej rano w kościele OO. Bernardynów.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Ogłoszenie licytacyi.

W celu wykonania budowy gmachu szkolnego na realności miejskiej przy ul. Kordeckiego, ogłasza się publiczną licytacyę. Oferty wnieść można na całą budowę ryczałtowo, albo na każdy poszczególny dział robót.

Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 2go września b. r. o godzinie 11ej przed południem w miejskim Urzędzie budowniczym. Tamże przejrzeć można w godzinach urzędowych plany budowy, wykazy robót i warunki licytacyjne tudzież zasięgnąć potrzebnych objaśnień

Lwów dnia 26 sierpnia 1902.

Z miejskiego Urzędu budowniczego.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukani E. Winiarza.